



VON MOLTKE, ambasador Rzeszy w Warszawie odbył z premierem Kościakowskim konferencję w sprawie zamrożonych należności tranzytowych.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



PRIMO DE RIVERA jr. syn b. dyktatora hiszpańskiego, skazany został za swe przekonania faszystowskie na 2 mies. aresztu.

ROK XIV.

CZWARTEK, 2 KWIEŃNIA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 93

PROCES BOMBIARZY ŁÓDZKICH

Przed sądem okręgowym stanęło 27 członków Stronnictwa Narodowego oskarżonych o zamachy na sklepy łódzkie. — Akcja terrorystyczna była zorganizowana. — Próba zamachu na drukarnię „Republiki”

Jak pracowały „piątki”. — Sensacyjny przebieg rozpraw

Łódź, 2 kwietnia. (k). Jak już donieśliśmy, w dniu wczorajszym rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Łodzi proces przeciwko bombiarzom łódzkim. Na ławie oskarżenia zasiadło 27 oskarżonych, a mianowicie: Napoleon Siemaszko, aplikant adwokacki, Ewaryst Zwierzewicz, biuralista, Stanisław Ogórek, elektrotechnik, Michał Baraniecki kowal, Tadeusz Warchoła robotnik, Stanisław Tondys fotograf, Kazimierz Zielak ślusarz, Stanisław Gawłowski robotnik, Edward Wiśniewski robotnik, Józef Stasiak ślusarz, Wacław Bartzak robotnik, Bronisław Murawa pracownik kolejowy, Ludwik Braun robotnik, Stanisław Tworek czeladnik stolarski, Michał Stajuta robotnik, Wiktor Miła, malarz, Bronisław Dorosiewicz dekarz, Zenon Przybylski robotnik, Józef Fornalczyk robotnik, Paweł Seliger robotnik, Antoni Dylibas, robotnik, Marceł Dylibas, bezrobotny, Tadeusz Kłosiński, cukiernik, Bolesław Wawrzyniak ślusarz, Alojzy Czarnecki, ekspedjent, Kazimierz Patora elektryk, i Józef Miłka — robotnik.

Akt oskarżenia

Po odebraniu personalii oskarżonych sąd przystąpił o godz. 10-ej rano do odczytywania aktu oskarżenia, zawierającego 50 stron druku. Zajęło to przeszło dwie godziny czasu.

Akt oskarżenia zarzuca Siemaszce, Zwierzewiczowi oraz Ogórkowi — trzem głównym oskarżonym, że założyli tajny związek, którego celem było niszczenie przy użyciu materiałów wybuchowych sklepów żydowskich. Pieniądzy oraz materiałów dla tych celów dostarczał Siemaszko. On również był tym, który wydawał odpowiednie dyspozycje co do sposobu wykonywania aktów terrorystycznych, jak również organizował t. zw. „piątki”, będące owymi formacjami, które miały na celu dokonywanie zamachów. Pozostali dwaj — Zwierzewicz i Ogórek pełnili funkcje łączników między poszczególnymi „piątkami” i zastępowali Siemaszkę pod jego nieobecność.

Pozatem oskarżeni są: Zielak o to, że dnia 18 stycznia wrzucił petardę do sklepu Blumy Borowieckiej przy ul. Zawiszy 24, wskutek czego ciężko zraniony został Karol Zborzecki, któremu odjęto nogę do uda, Tondys, że nakłonił do tego czynu Zielaka, Gawłowski, — że z rewolwerem w ręku czuwał nad jego odwrotem, a Wiśniewski oskarżony jest o to, że stał na czatach.

Bartzak, Murawa, Braun i Tworek oskarżeni są o to, że w dniu 21 stycznia r. b.

usiłowali podłożyć ładunek wybuchowy pod drukarnię „Republiki” przy ulicy Sienkiewicza 9,

w czym im przeszkodzono. Dylibasowi akt oskarżenia zarzuca, że pomagał Bartzakowi i przechowywał materiały wybuchowe.

Dorosiewicz oskarżony jest o podrzucenie w dniu 27 stycznia petardy do sklepu szkła i naczyń kuchennych Samuela Wintera przy ul. Piotrkowskiej Nr. 33. Wskutek wybuchu petardy lek-

ko ranny został listonosz Jan Zorasiński.

Baraniecki, Przybylski i Fornalczyk oskarżeni są o to, że pomagali Dorosiewiczowi, że stali na czatach, podczas gdy ten dokonywał swego czynu. Miła był komendantem „piątki” i on właśnie wydał im polecenie dokonania zamachu petardowego na skład Wintera.

Materiału wybuchowego dostarczył Dorosiewiczowi Czarnecki, a Wawrzyniakowi zarzuca się, że pomagał Ogórkowi i Baranieckiemu, udzielając im komórkę, gdzie spreparowana została petarda.

Pozostali oskarżeni są o należenie do tajnego związku, którego celem było przestępstwo.

Historja zamachów petardowych przedstawia się jak następuje:

Zamach na sklep Borowieckiej

Przechodzący w dniu 18 stycznia ulicą Zawiszy, Józef Naziemiec zauważył dwóch osobników — jednego w cyklistówce, drugiego w kapeluszu. Szli oni razem. Przed sklepem Borowieckiej osobnik w kapeluszu uchylił drzwi i wrzucił do środka jakiś przedmiot. Towarzysz jego poszedł dalej. Gdy Naziemiec znajdował się już na klatce schodowej usłyszał wybuch. Po kilku minutach dowiedział się, że do sklepu Borowieckiej rzucono petardę.

W trzy dni później posterunkowy policji zauważył o godz. 7-ej wieczorem jakichś czterech podejrzanych osobników przed domem na ul. Sienkiewicza 9. Jeden z nich ukrywał pod paltem jakąś paczkę, drugi wskazywał podwórko. Posterunkowy, myśląc, że są to złodzieje, przystąpił do rewizji osobnika, trzymającego paczkę. W pewnej chwili otrzymał potężny cios w głowę. Korzystając z krótkiego momentu omroczenia posterunkowego mężczyźni rzucili się do ucieczki.

W wyniku natychmiastowego pościgu zatrzymany został Wacław Bartzak (Janiny 7). W drodze do komisariatu wyrzucił rewolwer.

Jak się okazało, paczka, którą nosił pod paltem zawierała bombę o dużej sile wybuchowej. W krzyżowym ogniu pytań Bartzak zdradził nazwiska swoich towarzyszy: Warchoła, Braun i Murawa zostali aresztowani.

„Uciekajcie, bomba!”

Trzeci zamach petardowy wydarzył się w dniu 27 stycznia, w godzinach wieczornych. Gdy właścicielka sklepu porcelany przy ul. Piotrkowskiej 33, p. Wintera wychodziła do sklepu, zauważyła leżącą na progu paczkę. Gdy pokazała ją swemu synowi, ten krzyknął: „Uciekajcie, to bomba!”

Ledwo obecni w sklepie zdążyli skryć się, nastąpił straszny wybuch, wskutek którego na ulicę wyleciały żaluzje, a w składzie całe szkło rozprysnęło się w kawałki.

Dochodzenie narazie nie dało wyniku.

W związku z wyjaśnieniami Bartzaka przeprowadzony został wywiad ustalono, że utrzymywał on stosunki z członkami koła południe S. N. Warcholem, Braunem i Murawą. Ponieważ na ślad studentów nie natrafiono, powzięto podejrzenia, że bawili oni czasowo w Łodzi i następnie wyjechali do Warszawy.

W tym celu naczelnik wydziału Sledczego

komisarz Makowski udał się wraz z aresztowanym Bartzakiem do Warszawy.

Poszukiwania tam nie dały również wyniku, Bartzak w okazanych fotografiach nie mógł poznać studentów, którzy dali mu ładunek.

W tym stanie rzeczy Bartzak przyznał się wreszcie, że

wersje o studentach zmyślił i że miał polecenie przez swych kolegów ze Stronnictwa Narodowego, do którego należał i z którym był w kontakcie oddawna, między innymi również jako KOLPORTER „OREDOWNIKA” — by podrzucić bombę pod drukarnię „Republiki”. Indagowany dalej, wskazał Bartzak na oskarżonego WARCHOŁA jako na kierownika piątki.

Władze ustaliły, że w kontakcie z Bartzakiem byli prócz Warchoła — oskarżeni Braun i Murawa.

Warchoła początkowo nie przyznał się do niczego, wreszcie podał, że z polecenia Ogórka, zastępcy kierownika sekcji młodych S. N., koła Bałuty, przystąpił do organizowania „piątek” na terenie dzielnic „Południe”. — Właśnie Bartzak zorganizował jedną z takich piątek, do których weszli Braun, Murawa i Tworek.

Robota Warchoła.

Teraz już zaczęli obaj ci oskarżeni zwać winę jeden na drugiego. Bartzak przyznał się do zorganizowania piątki, ale oświadczył, że działał z polecenia Warchoła, który mu w dniu 20 stycznia wręczył paczkę z materiałem wybuchowym — twierdząc, że jest to gaz dymny, rewolwer i pięć złotych „na tramwaje”. Warchoła pouczył Bartzaka jak się ma obchodzić z bombą i jak spowodować wybuch i zapewniał go, że gdyby miał ponieść jakikolwiek szwank to organizacja zajmie się jego rodziną. Murawa i Braun zgodzili się mu pomóc, spotkali się na mieście, dołączył się do nich Tworek i wszyscy ruszyli pod drukarnię „Republiki”, gdzie nastąpił wypadek już wyżej wyluszczone.

Teraz skolei Warchoła podał, że działał z polecenia Ogórka, który odebrał od niego nawet uroczystą przysięgę tej treści:

„Przysięgam, że nigdy nie zdradzę awangardy Stronnictwa Narodowego ani jej przywódców”

Ogórek uprzedzał Warchoła — że za zdradę czeka go śmierć. Ogórek wręczył znów na tramwaje aż dziesięć złotych Warchołowi, dał mu ładunki wybuchowe, rewolwer i t. p. pomoce. Po-

za piątką Bartzaka, zorganizował Warchoła drugą piątkę na czele z Miłą i ta grupa, po nieudanym zamachu na drukarnię — miała właśnie zająć się podłożeniem bomby pod sklep przy ul. Piotrkowskiej 33. Tutaj pomagał Warchołowi Miła.

Kierownicy akcji.

Zatrzymany w związku z temi wyjaśnieniami Stanisław Ogórek, wyjaśnił, że w styczniu r. b. przyjechał do Łodzi b. kierownik sekcji młodych S. N. NAPOLEON SIEMASZKO. Ogórek udał się do Siemaszki do jego mieszkania przy ul. Kopernika 25, tam spotkał Ewarysta Zwierzewicza i w trójkę udali się do restauracji przy Placu Boernera, gdzie omówili kwestię tworzenia

zakonspirowanych piątek w tonie Stronnictwa Narodowego, dla wykonywania zamachów na sklepy żydowskie.

Gdy Ogórek wyraził gotowość przystąpienia do organizowania piątek, Siemaszko wyjaśnił, że kierownikiem akcji tej na terenie Łodzi będzie Zwierzewicz oraz że jego zlecen należy słuchać.

Ogórek wyjaśnił dalej w toku badań policyjnych, że zwerbował najpierw Baranieckiego i Tondysa Stanisława, a później jeszcze Melkę Józefa.

W kilka dni po stworzeniu niekompletnej jeszcze piątki umówili spotkanie na ulicy Rzgowskiej. Zwierzewicz wręczył Ogórkowi butelkę dwulitrową kwasu solnego, zalecając oblewać artykuły w sklepach żydowskich oraz odzież przechodzących ulicą żydów.

Po tym wstępie Zwierzewicz, jak zeznał Ogórek, przyniósł dwie kostki materiału wybuchowego. lonty, splonki i t. d.

Ogórek wraz z członkami swej piątki udał się do lasku na Żabińcu, gdzie wykonał próby z materiałem wybuchowym. Próba ta nie udała się, albowiem lont nie opalił się jak należało.

W dniu następnym Ogórek ponowił próby, tym razem na polu opodal Juliana. Próba wypadła doskonale: po wybuchu powstał w ziemi głęboki lej.

Na kosztach, które Zwierzewicz mu doreczył były cechy, jakie towarzyszą normalnie ładunkom trotylowym.

Wobec tych zeznań Ogórka, zatrzymany został również EWERYST ZWIERZEWICZ, który z nominacji Siemaszki był kierownikiem akcji terrorystycznej - bombowej na terenie Łodzi.

Zwierzewicz przyznał się, że Siemaszko przybył do jego mieszkania i wręczył mu dwie większe paczki trotylu oraz rewolwer Sauer z nabojami, a ponadto 6 kostek luźnych trotylu, lonty i splonki. Siemaszko pouczył go, jak obchodzić się z materiałem, a mianowicie, że należy głęboko osadzić splonki, a potem umocować lont.

Dalsi oskarżeni naogół potwierdzili te wyjaśnienia swych prowadzących. —

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

Bombiarze łódzcy przed sądem

(DALSZY CIĄG).

W ten sposób śledztwo zostało zakończono.

Zeznania przywódców.

Sąd przystępuje do przesłuchania oskarżonych.

Napoleon Siemaszko, szczupły i niski blondyn, pochylony, zaczyna od kategorycznego zaprzeczenia swej winy.

— Całe oskarżenie jest niesłuszne. Nawet daty się nie zgadzają. Miałem według oskarżenia być w Łodzi wtedy, gdy byłem jeszcze w Berezie, jako więzień Nr. 242. Jeśli o moje przekonania chodzi — ciągnął oskarżony — jestem narodowcem ale to nie znaczy, bym był organizatorem grup terrorystycznych. — Przybyłem do Łodzi po aplikację. — **Z wybuchami nie mam nic wspólnego.**

PROKURATOR: — Czy oskarżony spotkał się w restauracji przy Zielonym Rynku ze Zwierzewiczem i Ogórkim?

Oskarżony: — Tak.

— O czym tam była mowa?

— Mówiliśmy o kwestji żydowskiej, ale tylko ogólnikowo. Zwierzewicz częściowo do winy się przyznaje. Ten wysoki, o okrągłej twarzy i drugim podbródku tęgi brunet wygląda jakby mu się doskonale wiodło.

Jedną paczkę z ładunkami wybuchowymi dał Ogórkowi, druga Czarnieckiemu. Dał im również rewolwery. Nie przyznaje się natomiast do tego, co podał w śledztwie, by to Siemaszko organizował wszystko i był duszą tych zamachów, w przekonaniu Zwierzewicza zupełnie niewinnych, a mających tylko charakter manifestacji.

Oskarżony: — Byłem zmęczony badaniem i podałem szczegóły niezgodne z prawdą. Nie dostałem materiałów wybuchowych — tych cegiełek — od Siemaszki, ale od niejakiego Jaworowskiego, który przybył z Warszawy i wręczył mi je, powołując się na Ogórka.

Obawiałem się — ciągnie dalej oskarżony — prowokacji i pytałem owego Jaworowskiego dlaczego akurat mnie wybrał. Wyjaśnił mi, że nie jestem na oku władz i że będę mógł łatwiej przechowywać materiały wybuchowe i broń. Zresztą, gdy się powołał na Ogórka, byłem zupełnie spokojny. Jaworski zapewnił mnie, że materiał jest o słabej sile wybuchowej i że jego efekt polega na silnym dymie i nieprzyjemnej woni przedwzrostkiem.

Prokurator: — Jak było z rewolwerami? Za czyje pieniądze kupował je oskarżony?

Oskarżony: — Kupiłem razem trzy rewolwery za swoje pieniądze, dałem je Ogórkowi. Pieniądze te, jeśli chodzi o ścisłość, wzięłem na swój rachunek z kasy wydawnictwa „Informatora Firm Chrześcijańskich”, które wydawał Al. Stolarek, a ja mu pomagałem. Dałem rewolwery Ogórkowi i Czarnieckiemu razem z cegiełkami wybuchowymi.

Zeznania oskarżonego przed sądem są w rażącej sprzeczności z zeznaniami złożonymi w dochodzeniu.

„Kostki” Ogórka

Przewodniczący pokazuje oskarżonemu fotografie owych „kostek wybuchowych”. Oskarżony nie pamięta, czy te kostki tak wyglądały czy inaczej.

Ogórek mały człowiek i dużej czuprynie i wysokim głosem przyznaje się do winy częściowo.

— Siemaszko, Zwierzewicz i ja — byliśmy w restauracji i mówiliśmy o walce z żydami zapomocą kwasów i boj kotu. Mówiliśmy o tem, że do tego trzeba będzie ludzi, ale wtedy powiedział Zwierzewicz, że sobie ludzi znajdzie. Ja ze swej strony spotkałem się z Warcholem i Melką i oni złożyli na moje ręce nie przysięgę, tylko przyrzeczenie.

Przewodniczący: — Jak brzmiało to przyrzeczenie?

Oskarżony: — Brzmiało tak: „Przysięgam uroczyście, że będę walczył z żydami”.

Potem oskarżony podaje, że spotkał się ze Zwierzewiczem, który mu dał kostki, „wytwarzające smród”.

PROKURATOR: — Kiedy oskarżony poznał Siemaszkę?

— W roku 1934 byłem kierownikiem Sekcji Młodych. W lokalu stronnictwa dowiedziałem się, że w Łodzi jest Siemaszko i że od niego dowiem się co trzeba robić. Koledzy radzili mi, że bym się z nim zobaczył. Widziałem się z Siemaszką. Kazał mi wytrwać w walce z żydami.

Oskarżony wziął się wtedy do „pracy”. Rozdał komu trzeba „kostki”, kwasu i rewolwery.

Cofają zeznania.

BARANIECKI, z zawodu kowal, nie przyznaje się. Tylko z Ogórkim się komunikował i próbował z nim petardy. Do organizacji nie należał. Czarniecki mu dostarczył bomby — że to na sklep na Piotrkowskiej 33, on ją dalej oddał komuś, ale komu — nie wie.

WARCHOŁ, następny oskarżony — znów przyznaje się do winy tylko częściowo: Patora mu mówił, że Ogórek ma do niego interes. Gdy się z nim skomunikował — Ogórek powierzył mu sformowanie „piątek”, przyczem kazał mu uważać, żeby nie przyjmował konfidentów. Jako kierownik koła „Południe” Warchoł nie miał trudności z dobraniem ludzi. Złożyli potem na ręce Ogórka w lokalu Stronnictwa przysięgę, po której został już ostatecznie wtajemniczony, że chodzi o zamachy bombowe.

Warchoł znów nie wymienia Siemaszki, jako głównego motoru całej akcji, o czym mówił w śledztwie.

Przewodniczący odczytuje pierwotne zeznania oskarżonego.

PROKURATOR: — Czy u sędziego śledczego, w mojej obecności oskarżony nie płakał i ze skruchą nie przyznawał się do wszystkiego, co zeznał w dochodzeniu?

WARCHOŁ: — Nie. Po przerwie obiadowej, od godziny piątej, zeznają dalsi oskarżeni.

Tondys, główny organizator zamachu na sklep Borowieckiej, podobnie zresztą jak jego poprzednicy, do winy się nie przyznaje i twierdzi, że niemal wszystko co zeznał w dochodzeniu i śledztwie — to nieprawda.

Tondys, z zawodu fotograf, twierdzi, że fakty, które przyczołżył w śledztwie, że dał „kostkę” Zielakowi (sprawcy podrzucenia bomby pod sklep przy ul. Zawiszy) i wiele innych szczegółów obciążających go zeznał, bo go „za włosy szarpano w policji”. Przyznaje jednak, że dał rewolwer koledze na zabawie na krótko przed zamachem, że z Ogórkim mówili o piątkach i że mu Ogórek polecił poszukać ludzi do „roboty”. Składał przysięgę przy Ogórkowi, Zielaku, Gawłowski i sam oskarżony należeli do Stronnictwa Narodowego i z nimi się komuni kowali.

Prokurator wnosi o odczytanie całych zeznań oskarżonego, gdyż tam wyraźnie przyznał się do sformowania piątki, mającej na celu zdemolowanie sklepu Borowieckiej.

Wszystkiemu zaprzeczają.

Na pytanie adw. Kowalskiego, czy te zamachy były zgodne z programem Stronnictwa Narodowego? oskarżony odpowiada:

— Ja się nad tem nie zastanawiałem.

ZIELAK, mały, czarny o orlim nosie i wyglądzie istotnie złowieszczym — ten, którego akt oskarżenia określa jako sprawcę podrzucenia bomby pod sklep przy ul. Zawiszy znów zaczyna od tego, że nie przyznaje się do winy.

OSKARŻONY: — Ogórek kazał mi się skomunikować z Tondysem i wziąć się do roboty. Wziąłem się do roboty i pełniłem funkcje łącznika. Po zamachu, kiedy ja byłem wolny — powiedziałem Ogórkowi, że Tondys już jest aresztowany. Powiedział mi Ogórek, że bym się nie bał, bo i Tondys będzie wolny wkrótce.

PRZEWODNICZĄCY: — Czy oskar-

żony w śledztwie tak samo mówił?

— Nie, tam się przyznałem do podłożenia bomby.

PRZEWODNICZĄCY: — Bo bili, co?

— Podpisałem, bo chciałem się jak najprędzej wydostać. Bo bili bardzo.

PROKURATOR: — A czy pan sędzia śledczy też był oskarżonego?

— Nie, ale bałem się policji, więc potwierdziłem zeznania.

Oskarżony potwierdzał dalej, że należał do Stronnictwa Narodowego, przy sięgł przed przystąpieniem do piątki składał.

Pulchny i mały ryżawy blondyn o za dartym nosie, Gawłowski, przyznaje się do winy częściowo. Tondys dał mu do przechowania po zabawie rewolwer. W dochodzeniu podpisywał wszystko, gdy „kończyła się stronica”. Podpisywał zresztą, bo chciał być prędko zwolniony.

PRZEWODNICZĄCY: — Od czego chciał być zwolniony? Czy od tego, że brał udział w zamachu na ul. Zawiszy, gdzie była ofiara krwawa, gdzie było b. ciężkie uszkodzenie?

OSKARŻONY: — Myślałem, że jak podpiszę wszystko — to będę zwolniony prędkiej.

PROKURATOR: — Czy oskarżonego też rzekomo bito?

— Nie. — Więc dlaczego miałby zeznawać fałszywie?

Oskarżony namyśla się, nie wie, co odpowiedzieć i wreszcie, jak nauczony twierdzi:

— Ja się nie przyznaję!

APL. GROCHOLSKI: — A może, jeśli nie bito, to ubliżano oskarżonemu?

— Tak, ubliżano mi.

— Jak, jakimi słowami?

— Nie pamiętam.

Wiśniewski, ostatni z piątki Tondysa, podobnie jak inni, znów się do winy nie przyznaje, choć przedtem wszyst ko zeznał szczegółowo. Nie bito, widział jak był bity Tondys — to mu wystarczyło.

Znów sąd i prokurator starają się wydobyc z oskarżonego kiedy mówił prawdę. Wiśniewski wykręca się jak może.

Podobnie Stasiak — ostatni z grupy Tondysa, do niczego się nie przyznaje. Nie składał przysięgi, zna oskarżonych tylko jako członków Stronnictwa. Dyktowali mu zeznania — więc je podpisał. Bał się gróźb ponadto. Nawet na rewolwerach ten zamachowiec się nie zna. Widział kiedyś rewolwer w wystawie.

ADW. BOROWSKI: — W zeznaniach oskarżony podpisał, że należał do konspiracji. Czy wie, co to znaczy?

— Nie, nie wiem. To jest obce słowo.

PRZEWODNICZĄCY: — Ale co zna czy obce słowo „petarda” — to już oskarżony wie?

— To wiem, panie sędzio.

PRZEWODNICZĄCY: — A co to jest tajne stowarzyszenie — oskarżony wie?

— Wiem. To jest taka grupa

„Gaz” na „Republikę”.

OSKARŻONY BARTCZAK, pewny siebie i uśmiechający się, ryżawy, tęgi i jak wszyscy — młody — stanowi wyłom wśród spółoskarżonych: przyznaje się do wszystkiego. Tylko zaprzecza, by miano im obiecywać, że gdy wpadną — to im Stronnictwo dopomoże.

OSKARŻONY: — Przyznaję się, że zaniósłem „gaz” do „Republiki”.

Poszliśmy razem z moimi ludźmi. Czekaliśmy długo, bo ludzie pracowali w drukarni, więc nie można było „zrobić”.

W bramie przy ul. Sienkiewicza 9 przyglądał im się ktoś badawczo: domy ślili się, że to był posterunkowy. Potem oskarżony, który miał „głupi gaz”, jak powiada, został aresztowany.

Znów całkiem inne, niż poprzednie, są zeznania robotnika kolejowego z zawodu, karanego już za przemyt tytoniu, bardzo biednego i mizernego człowieka: czyny, mocno głuchawego, Murawa bije się w piersi. Nie chciał tego zrobić.

Nie chciał pójść z Bartczakiem pod drukarnię. Nie wierzył, by to było możliwe, żeby rzucać bomby i samemu wymierzać sprawiedliwość w taki sposób... „I gdy sobie zdałem sprawę, że mogą uciec ludzie przytem — za nic nie chciałem pójść z Bartczakiem”.

Przyszedł do niego, żeby mu to powiedzieć. Nie zastał go. Poszedł na umówione miejsce, znów go nie zastał. Był bardzo rad. Sądził, że Bartczak zaniechał swego zamiaru. Dopiero nazajutrz dowiedział się, że Bartczak został aresztowany.

— Czego nie wolno robić — tego robić nie trzeba — kończy swe pokorne zeznania ten szary człowiek.

Braun — wysoki z orlim nosem, podobny do Zbyszka Sawana, prawdziwy amant kinowy, z zawodu, jak głosi nie bez dumy „postrzygacz pluszowy”, przyznaje się, że poznał się z Bartczakiem i że zgodził się pójść na „demonstrację” pod drukarnię „Republiki”: mieli wybić szyby.

PRZEWODNICZĄCY: — W jaki to sposób miały te szyby być wybite?

OSKARŻONY: — Przez podrzucenie petardy.

Na pytanie obrońcy stwierdza oskarżony, że mieli powiedziane, by, gdyby ludzie byli — nie rzucałi petardy.

Twórek popiera swe zeznania ze śledztwa.

Jak przysięgali.

Na pytania prokuratora obaj oskarżeni nie wyjaśnili, że nie składali przysięgi, tylko przyrzeczenie.

STAJUDA do niczego się nie przyznaje. Nie słyszał o żadnych piątkach, o niczem nie wie. Jest członkiem Stronnictwa Narodowego i na tem koniec.

MILA zaczyna od oświadczenia, że jest od 11 roku życia epileptykiem. Zaprzecza zarzutem aktu oskarżenia. Stworzył sekcję, a nie piątkę, liczba członków sekcji nie była ograniczona. Mila jest organizatorem zamachu na sklep S. Wintera.

Oskarżony zaczyna opowiadać, jak stracił pracę, jak o nią się starał, jak mu było ciężko. Gdy go przewodniczący monituje, by nie mówił o rzeczach nie wspólnego ze sprawą nie mających, oskarżony upiera się i unosi: musi wszystko powiedzieć, wszystko jest ważne! Twierdzi poza tem, że ma bardzo krótką pamięć. Wie, że się spotkał przed kinem „Bajka”, że mieli gdzieś pójść na Piotrkowską, żeby podłożyć bombę. Oskarżony miał „pracę” z ramienia Stronnictwa: rozdawał we wtorki i piątki na rynkach ulotki antysemitki.

Również następny oskarżony **Dorosiewicz** zastania się złą pamięcią. To on podłożył bombę do sklepu. Miał jakiś straszny wypadek przed dwoma tygodniami i już zapomniał co było przed paru miesiącami.

PRZEWODNICZĄCY: — Jakto — takiego faktu jak podłożenie bomby już oskarżony nie pamięta?

— Tak jest, proszę Wysokiego Sądu, nie pamiętam. Wiem tylko, żeśmy się spotkali z Przybylskim i Fornalczikiem przed kinem „Bajka”.

Przybylski powiada, że „kazali” im rzucać bombę. Powiedzieli, że huk będzie — nic więcej.

Fornalczyk również mówi o przyrzeczeniu, nie przysiędze u Mili. Obrona wskazuje, że Fornalczyk ma chorą nogę i że nie może biec. Nie mógłby zatem brać udziału w zamachu przy ul. Piotrkowskiej.

Dalszy ciąg na str. 3-ej.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40, Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu.

Bombiarze łódzcy przed sądem

(Dokończenie).

Rozprawa dzisiejsza

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się o godz. 9.45. Sąd w dalszym ciągu przesłuchuje oskarżonych. Pierwszy zeznał oskarżony Seliger, który nie przyznał się do winy. Twierdzi on, że był jedynie członkiem Str. Narodowego i złożył przyrzeczenie na ręce Warchoła, co do uprawiania bojkotu i rozdawania ulotek.

Przew.: — Dlaczego przy propagowaniu bojkotu przez ulotki trzeba było aż składać przyrzeczenia.

Oskarżony: — W takich wypadkach można być pobitym i „mogą wyjść różne awantury”, więc nie trzeba mówić przez kogo się jest przyslanym i nikogo nie zdradzić.

Następnie zeznają bracia Dybilasowie. Antoni Dybilas również do winy nie przyznaje się i znów podaje, że Warchoł wtajemniczył go o istnieniu grup młodych, które mają na celu popieranie starszych członków stronnictwa. Ponieważ Warchoł podczas owej rozmowy wieczorem na ulicy powiedział za wiele i obawiał się, że go Dybilas zdradzi, więc skłonił go do złożenia na swe ręce przyrzeczenia, że dochowa tajemnicę. O żadnej innej organizacji oskarżony nie wie i do żadnej nie należał.

Warchoł twierdził, że jest to awangarda Str. Narodowego. Dlaczego ta grupa miała taką nazwę i jakie miała cele, Dybilas nie wie.

Marceli Dybilas, najmłodszy z oskarżonych również w kilku słowach zaprzecza swej winie, do tajnej organizacji nie należał a jedynie był członkiem Str. Narodowego.

— Jeżeli się przyznałem do czegokolwiek, to pod presją, bo mnie podczas przesłuchania ciągnęli za włosy — mówi.

Adw. Kowalski interesuje się, czy oskarżony donosił o tem prokuratorowi i swemi pytaniami jakby kontrolował reagowanie prokuratora na to doniesienie oskarżonego.

Na tem tle powstaje incydent, który

przerywa wreszcie prokurator, oświadczając zdecydowanie, że żale Dybilasa młodszego przyjął na piśmie.

Cała ostatnia grupa oskarżonych, składająca się z ośmiu ludzi, odpowiadających jedynie za należenie do piątek choć przyznała się do tego w dochodzeniu, obecnie kategorycznie zaprzecza swej winie.

Wojna na Dalekim Wschodzie

Krwawe walki między wojskami japońskimi i oddziałami mongolskimi.—Mongolowie posługują się czołgami i gazami

Moskwa, 2 kwietnia. (Pat) — Agencja „Tass” podaje z Ulan Bator, że w rejonie między posterunkami granicznymi Adyk-Dołon i Tamsyk-Bułał doszło do walki między wojskami japońsko-mandzurskimi a mongolskimi. — Walka trwała cały dzień 31 ub. m., część nocy i zakończyła się nad ranem 1 kwietnia. Wojska mongolskie, odparły próby zajęcia przez japończyków i mandzurów Tamsyk-Bułał, zdoła-

ły odrzucić oddziały nieprzyjacielskie ku granicy i wypędzić je poza terytorium mongolskie, zadając im przytem ciężkie straty.

Posterunek Adyk-Dołon na terytorium mongolskim, zajęty został z powrotem przez wojska mongolskie.

Szanghaj, 2 kwietnia.

(Pat) — Według wiadomości sztabu armii kwantuńskiej, oddział japońsko-mandzurski na granicy mongolskiej zo-

stał zaatakowany przez 12 samolotów mongolskich. Aparaty po 40-minutowej walce powróciły do swej bazy.

Oddział ten został następnie zaatakowany przez silną grupę mongolską, która rozporządzała czołgami i chemicznymi środkami walki.

Straty po obu stronach są znaczne. Rząd mandzurski wystosował ostry protest do rządu mongolskiego.

Nowy termin egzekucji Hauptmanna

Będzie on stracony w sobotę, jeżeli... nie nastąpi nowe odroczenie

Trenton, 2 kwietnia. (Pat) — Naczelnik więzienia Kimberling wyznaczył tymczasowo nowy termin egzekucji Hauptmanna na sobotę na go-

dzinę 1-szą. Trybunał łaski ma jednak prawo odroczyć termin egzekucji do czasu ukończenia sprawy Wendela. Jeżeli Wendel zostanie postawiony w stan

oskarżenia, to wówczas Kimberling zażąda odroczenia egzekucji poza datę wyznaczoną. Jak słychać, odciski palców Wendela nie odpowiadają odciskom, wykrytym podczas śledztwa, jak również charakter pisma Wendela nie odpowiada charakterowi pisma listów, wysyłanych w sprawie okupu.

Aresztowanie przemysłowca Prywesa

pod zarzutem podpalenia fabryki

Łódź, 2 kwietnia. Jak wiadomo, po pożarze fabryki Naf tatego Prywesa przy ul. Wólczńskiej 13 wszczęte zostało dochodzenie, celem ustalenia jego przyczyn. Pożar spowodował straty w wysokości 150.000 zł.

Dzierżawca tkalni, Leon Prywes, wyraził w policji przypuszczenie, że ogień mógł powstać wskutek krótkiego spięcia, gdyż w sobotę naprawiano instalację elektryczną.

W poniedziałek nad ranem, Leon Prywes, dzierżawca tkalni swego ojca, został zatrzymany i osadzony w areszcie. Wczoraj władze prokuratorskie wydały nakaz osadzenia Leona Prywesa w więzieniu przy ul. Kopernika, gdyż w międzyczasie stwierdzono niezbicie, że fabryka została podpalona.

Jakie warunki postawił Mussolini?

Rokowania pokojowe pod warunkiem uchylecia sankcyj

Londyn, 2 kwietnia. (PAT). Korespondent „Daily Herald” donosi, że ambasador francuski w Rzymie de Chabrun odjechał do Paryża, wioząc następujące warunki Mussoliniego jako cenę współdziałania Włoch w akcji mocarstw zachodnich: 1) Natychmiastowe uchylecie sankcyj, 2) wycofanie uchwały Ligi Narodów, potępi-

ającej napaść Włoch, 3) pozostawienie rokowań pokojowych obu stronom walczącym — Włochom i Abisynji przy konsultatywnym udziale W. Brytanji i Francji, ale bez interwencji Ligi i bez nalegania na zasady paktu Ligi.

Korespondent dodaje, że ambasador brytyjski sir Erick Drummond miał odbyć dłuższą rozmowę z Mussolinim.

Odpowiedź Hitlera jest niedostateczna

W Londynie spodziewano się, że będzie ona jeszcze gorsza

Londyn, 2 kwietnia. (PAT) Propozycje Hitlera przyjęte zostały przez prasę angielską z uczuciem ulgi. Naogół spodziewano się odpowiedzi gorszej, dlatego przyjęta ona została dość przychylnie, aczkolwiek prawie jednomyślnie uważana jest za niedostateczną.

Najbardziej atakowany jest rząd niemiecki za to, że nie chce zobowiązać się do niefortyfikowania Nadrenji w okresie rokowań, ale powszechnie odpowiedź niemiecka oceniana jest jako nie-

zatrząskująca drzwi i umożliwiająca dalszą dyskusję.

Prasa przyznaje co prawda, że odpowiedź Hitlera obliczona jest przede wszystkim na to, aby trafić do przekonania angielskiej opinii publicznej, i że w daleko mniejszym stopniu jest do przyjęcia dla opinii francuskiej. Dlatego też aprobowana jest taktyka rządu brytyjskiego, zmierzająca do uspokojenia Francji przez zgodę W. Brytanji na narady sztabów i przez wystosowanie do Francji listu gwarancyjnego.

Dlaczego odwołano konsulów irańskich

ze Stanów Zjednoczonych? — Incydent, który przybrał groźne rozmiary

Teheran, 2 kwietnia. (Pat) — W sprawie zamknięcia poselstwa irańskiego w St. Zjednoczonych irańska agencja telegraficzna daje następujące wyjaśnienia:

Policja w Elkton zatrzymała posła irańskiego Chaifara Dżalala, pod pretekstem zbyt szybkiej jazdy samochodem. W związku z tą sprawą, kilka dzienników amerykańskich zamieściło artykuły,

obraźliwe dla państwa irańskiego, a departament stanu odmówił udzielenia satysfakcji rządowi irańskiemu.

Z tych powodów rząd Iranu postanowił odwołać wszystkich swych przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych ze St. Zjednoczonych, ażeby nie byli oni świadkami postępowania uwłaczającego godności Iranu.

Aresztowanie komunistów w Łodzi

i na terenie woj. łódzkiego

Łódź, 2 kwietnia. Władze bezpieczeństwa stwierdziły, że podczas ostatniego strajku włóknianiczy w Łodzi, na akcję strajkową wywierały wpływ elementy wyrotowe.

Po obserwacjach ujawniono siedzibę okręgowej „techniki” komunistycznej Partii Polski, którą zlikwidowano, przy czym znaleziono tam maszyny do pisania, powielacz, specjalną maszynę do woskówki i t. d.

Na podstawie znalezionego materiału, aresztowano 14 osób, u których znaleziono obfity materiał kompromitujący w postaci odezw, okólników partyjnych i t. p.

Jednocześnie dokonano licznych aresztowań na terenie województwa łódzkiego. Ogółem na terenie województwa aresztowano 60 osób.

Strajk pończoszniczków zlikwidowany

Łódź, 2 kwietnia. (k). — Wczoraj odbyła się w inspekcji pracy konferencja w sprawie strajku w przemyśle pończoszniczym. Konferencja ta trwała 8 godzin. Przewodniczył jej insp. Kąkowski w obecności p. starosty grodzkiego dr. Wrony.

Po długich pertraktacjach strajk pończoszniczków został zlikwidowany. Przemysł drobny i niezrzeszony zobowiązał się honorować umowę zbiorową z roku 1933. Równocześnie powołana została do życia mieszana komisja, złożona z 5-ciu przedstawicielami pracodawców i 5. pracowników. Komisja ta w ciągu niedzieli ustali stawkę płac przy wyrobie tych artykułów, które nie są objęte umową z r. 1933.

Krwawa bitwa między wojskiem i bandytami

Manila, 2 kwietnia. (Pat) — W prowincji Lanae na wyspie Mindanae w starym forcie, ukryło się kilkunastu bandytów. Pomiedzy bandytami a oddziałem wojsk rządowych, złożonym ze 100 ludzi, doszło do walki, 5 bandytów zostało zabitych, a reszta poddała się.

Rozruchy w Meksyku

Meksyk, 2 kwietnia.

(Pat) — W Guanajuato wojska federalne rozbiły w miejscowości Cerra de Augustinos oddział rebeliantów. 7 rebeliantów zostało zabitych, a znaczna liczba odniosła rany.

Po stronie wojsk federalnych poległo 5 żołnierzy, a 2 zostało rannych.

Zajścia w Aleksandrowie

Robotnicy zdemolowali fabrykę

Łódź, 2 kwietnia.

Na tle wyboru delegata fabrycznego w fabryce Gutermana w Aleksandrowie doszło wczoraj do ostrego zatargu. Właściciel fabryki nie chciał się zgodzić na obranego delegata i zwrócił się do robotników, aby wybrali kogo innego.

Gdy porozumienia nie można było osiągnąć, robotnicy przybyli pod fabrykę, weszli do środka i zdemolowali urządzenia fabryczne, maszyny itd. W związku z tem policja zatrzymała kilka osób.

Ponowny strajk w fabryce Horaka

Łódź, 2 kwietnia.

W firmie Horak w Rudzie Pabjanickiej znowu wybuchł zatarg, którego powodem jest zwolnienie z pracy jednego robotnika i dwu robotnic. Na znak protestu wszyscy robotnicy rozpoczęli strajk.

Dziś do Rudy Pabjanickiej udał się inspektor pracy oraz przedstawiciele związków zawodowych, celem zlikwidowania zatargu.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI

Ostatnie występy Aleksandra Węgierki. Występy Aleksandra Węgierki, znakomitego gościa naszej sceny dobiegają już końca. Świetny artysta ten wystąpi jeszcze tylko dziś w czwartek o godz. 8.30 wiecz. (po cenach znizowanych), w piątek i w sobotę o godz. 8.30 wieczorem w frapującej sztuce Anouilha „Był sobie więzień”, a w sobotę o godz. 4-iej po poł. (po cenach znizowanych) i w niedzielę o godz. 8.30 wiecz. w kapitalnej komedji B. Shawa „Żołnierz i bohater”.

DRUGI PORANEK DLA DOROSŁYCH W TEATRZE MIEJSKIM.

Pierwszy poranek dla dorosłych w Teatrze Miejskim znalazł głośny oddźwięk wśród łódzkich melomanów: widowisko odbyło się przy zapelnionej widowni. Wobec tego w bieżącą niedzielę dany będzie drugi poranek: zagrana zostanie przebojowa sztuka Stuartów „Szesna-stolatka”. Ceny ze względu na popularny charakter przedstawienia — znizone.

TEATR POPULARNY.

(Ogrodowa 18).

Dziś o godz. 8.15 wieczorem tylko jeszcze jeden występ Władysława Wallera w farsie Arnolda Bacha p. t. „Hurra, jest chłopczyk”.

Najwyższego wymiaru kary dla Grzeszolskiego

domagają się obaj prokuratorzy Suski i Wiewiórka. — Sensacyjna ekspertyza biegłego kaligrafa Araszkiewicza. — Mowa rzecznika powództwa cywilnego adwokata Pawełka

Sosnowiec, 1 kwietnia. Od wczesnego rana panuje w Sosnowcu duże podniecenie.

Przemówienia stron, przeznaczone na dzisiaj, mają być bowiem ukoronowaniem długiego procesu i zrozumiała jest rzecz, że będą kunsztem sztuki oratorskiej zarówno jednej jak i drugiej strony, będą równocześnie właściwym naświetleniem całej tej niezwyklej sprawy.

Przewodniczący ogłasza: — Zamykam przewod sądowy i udzielam głosu p. prokuratorowi.

Mowa prokuratora Suskiego

Rozpoczyna swe przemówienie prokurator Suski.

— Wśród tej ponurej ciszy, jaka tu panuje, wkraczają na salę sądową, by stanąć przed wami, panowie sędziowie, cienie tragicznie zmarłych ze skargą na tego, którego bezlitosna dłoń przecięła pasmo ich życia. Proszę was, panowie sędziowie, abyście piętnem dzieciobójcy niezatartym śladem naznaczyli winnego. Za życia dzieci już był dla nich okrutny i zły, osierocił je, odebrał im matkę, był zimny i wyrachowany, nigdy nie darzył dzieci niekłamaniem uczuciem.

Kim właściwie był i jest oskarżony? Częściowo odpowiedź daje on sam: był chłopcem blurowym, włamywaczem, uczniem szkoły średniej, agitatorom socjalistycznym, szantażystą, szefem biura, fałszerzem, spekulantem, niedoszłym żołnierzem... Ożenił się nie dla założenia ogniska domowego, lecz dla uzyskania pomocy materialnej ze strony rodziców Bugajów. Chciał otrzymać pieniądze na dalsze kształcenie. Nietylko niema mowy o uczuciach dla żony i dzieci, lecz człowiek ten wytrawił się z uczuć ogólnoludzkich.

„Jestem niewolnikiem mej woli — mówi oskarżony — która łamie wszystkie przeszkody, nie wysiła się na drobniaki życia domowego, lecz zdobywa energię na urzeczywistnienie wszystkich celów.

— Seksualnie mogę naśladować zwierzę — takie jest credo życia oskarżonego.

Na podstawie tych założeń życiowych nietrudno dojść do wniosku, że oskarżony istotnie **NIE ZNAŁ PRZESZKÓD W DOJŚCIU DO CELU**

Umiał je usuwać łatwo i bez skrępowań. Kamienny spokój oskarżonego mógłby nam pozwolić na wysnucie wniosku, że nie był wogóle zdolny do uczuć. Ale ten spokój nie przeszkadza mu na wykazanie zwierzęcej nienawiści do Bugajów. Czyż może być bardziej wyrafinowana zemsta, kiedy oskarżony po śmierci wszystkich swych najbliższych zajechał autem przed dom teściów, nie wysiadł, kazał Bugajom wyjść do siebie, zarządził zapakowanie książek i dał im napiwek?

Oskarżony nie daje się niczem przebłagać: teściom odwzięca się za wszystko, co od nich otrzymał, że chce ich puścić z torbami. Tych jego cech nie zdołały nawet zatrzeć zeznania kolegów. Grzeszolski miał tyle oblicz, wiele mu było potrzeba.

Jakie świadectwo wystawił ojcu s. p. Jerzy Grzeszolski, który pisze w swym pamiętniku: „Po śmierci matki jest mi źle i smutno. Ojciec brutal, fałszywy, obłudny, chytry i podły. Czasem dobry, ale tylko czasem. Dziwny jest ten ojciec Kocham go jak ojca, ale nienawidzę jako krzywdziciela. Jest podły bez granic”.

Zły duch skrytobójczej zbrodni

Otóż taki jest ten ojciec, który po śmierci żony powinien był być dzwignią moralną dla dzieci. Ale Grzeszolski miał Staciwińska. To bohaterka —

ZŁY DUCH SKRYTOBÓJCZEJ ZBRODNI

Pociągnęła początkowo Grzeszolskiego fizycznie, a później moralnie. Staci-

wińska jest kobietą złą i mściwą. Pragnie wyjść z zamą. Wie ona o uczuciu Grzeszolskiego do siebie i zdaje sobie sprawę, jaki wywiera na nim wpływ. Decyduje się oderwać go od rodziny. — Staciwińska nie ulega Grzeszolskiemu, by tembardziej go podniecić i wzbudzić w nim decyzję do czynu, mówiąc mu wciąż, że niczego mu nie odmówi — po ślubie. Udaje się to jej. Nagle umiera Anna Grzeszolska. Główna przeszkoda jest usunięta. Ale istnieją dzieci, które wobec Staciwińskiej zajęły wręcz wrogie stanowisko. Grzeszolski nie waha się otruć dzieci, przypadkowo zatrnując też służącą.

Drugim motywem tej makabrycznej zbrodni była chęć wyrwanie się ze środowiska, w którym czuł się obco, którego nienawidził.

Ograniczam się tylko do omówienia faktu tej sprawy — meritum pozostawiam swemu następcy. Chcę dodać jeszcze tylko, że mamy do czynienia z przestępstwem, którego nic nie było w stanie zawrócić z obranej drogi, — a więc przestępstwem najgroźniejszych dla porządku publicznego. Ręka karzącej sprawiedliwości, której szafarzem jesteście wy, panowie sędziowie, wskaże jednak,

ŻE NIEMA ZBRODNI BEZ KARY.

W tym wypadku musi być kara najwyższa, współmierna do winy — maximum represji za pogwałcenie prawa, bez uwzględnienia jakichkolwiek okoliczności łagodzących.

O NAJWYŻSZY WYMIAR KARY PROSZĘ.

Mowa adw. Hofmoki-Ostrowskiego

— Pragnę, by z poszlak ciemni myśli rozpalila pochodnię, że dziećmi wątpliwość błędy są, a błędów — zbrodnie — takim motto zaopatrzyłem skonfiskowaną już dziś książkę o tym procesie, a skonfiskowaną dlatego, że osmieliłem się w niej uczynić aluzję do walki Don Kiszota z wiatrakami.

Dzieckiem błędu jest zbrodnia — zbrodnia prawobójstwa, t. zw. „Justizmord” i walnem zadaniem strony w tym procesie jest walka z tym jadem trucizny, który się drogą fikcji wkręcać może do pełnego róż ogrodu prawdy i narazić na szwank nietylko honor i wolność oskarżonego, ale zbrukać ryngraf sprawiedliwości.

Nie o to tylko idzie, czy jeden człowiek więcej padnie ofiarą niedowładu ekspriopriacji sądowej, ale o to, że wydając mylny wyrok w tej sprawie, której rozchukane fale raz po raz uderzają niezdrówą sensacją o skaliste brzegi zrewoltowanych mas, zaniedbacie jedną z najpiękniejszych sposobności, aby dopomóc sprawiedliwości do szlachetnego tryumfu nad zatrutą sztucznym opinią publiczną, w której gęstwinie odzywa się donośny znany nam głos: „Ukrzyżujcie go, ukrzyżujcie”.

To okrutne widowisko, ciężkiej psychocychozy tłumy, który przekleństwem witał onegdaj Pawła Grzeszolskiego, taranem wali w podwoje tej sali, domaga się wstępu tutaj, dokąd temu tłumowi utorowała drogę siostrzyca tego masowego obłąkania — plotka.

I istotnie, wielkiej trzeba mocy ducha, aby temu gigantycznemu naporowi sprostać. Nie poto kształciłem w sobie przez lat pełnych dziś właśnie 40 kult dla wymiaru sprawiedliwości, nie poto w kilku krajach i w kilku językach kruszyłem kopę o niezawisłość się dziewczą, aby miał dziś, w ostaniej godzinie największego w mojem, a może i waszem życiu procesie na jedną chwilę wątpić, że znajdziecie w sobie dość hartu i siły, aby tej lawinie błota dać przepłynąć obok.

Dlatego główny, najgorętszy i najpilniejszy apel kieruję w waszą stronę, panowie sędziowie. Na waszych krzesłach zamknijcie oczy na złość i nienawiść ludzką. Wnieście się na ową wyżynę, na której ślepa Temida dźwierży swoją wagę i z tej wyżyny osądzcie

oskarżonego, który ze spokojem oczekuje waszego wyroku.

Zadanie wasze jest tem trudniejsze, że zbrodnia, którą Pawłowi Grzeszolskiemu zarzuca akt oskarżenia, jest niecodzienna zbrodnia, a człowiek ten zachowaniem swem pogłębia tajemniczość całej sprawy.

Ojciec, trujący swe własne dzieci, **TO ZBRODNIĄ DOTĄD NIEZNANĄ.**

Trucizna może poraz pierwszy w ten sposób użyta i powód zbrodni, tonący w powodzi mglistych poszlak, to wszystko jest jeszcze przykryte nadomiar nalotem cynicznego kłamstwa i potwarzy.

Nie będzie mi może poczytane za nie takt, jeśli wstęp swoich wywodów zakończę złożeniem wyrazu wdzięczności sądowi za ludzkie, pełne prawdziwie europejskiego gestu postępowania, względem oskarżonego przez cały czas tego arcyżmudnego procesu.

Ten kryształiczny objektivizm napawa mnie otuchą, że los mojego klienta ze spokojem złożę moge

W TE PRAWDZIWIE SEDZIOWSKIE DŁONIE.

Gmach oskarżenia

Cały materiał dowodowy rozkłada się na 3 grupy: biedy, uczuć i techniki oskarżenia, — innymi słowy — człowiek, trucizna i śmierć. Aby zarzucona aktem oskarżenia zbrodnia zaistniała, musimy przeciwnie, nie, która połączy te trzy ogniwa. Grzeszolski musi być tym, który chciał, mógł i popełnił faktycznie tę zbrodnię. Trucizna musiała być tem narzędziem, a śmierć dzieci musiała nastąpić z utrucia.

Gdy jedno choćby ogniwo wypadnie, **CAŁY GMACH OSKARŻENIA MUSI RUNĄĆ, JAK DOMEK Z KART.**

Wymiar sprawiedliwości stoi przed olbrzymim niebezpieczeństwem skazania człowieka któremu nie udowodniono prócz chrapliwego skowytu choroby bliwej nienawiści zrodzonej u wzgardzonej, starzejacej się kobiety. Kobieta ta Kuczalska, jeden z głównych aktorów tego dramatu, który nie trudno byłoby nazwać tragi-farsą, gdyby można było na chwilę zapomnieć, że nie operujemy tu oderwanymi pojęciami.

Chora ta i wyrodniła kobieta, która w sali sądowej posługiwała się już u wstępu do rozprawy fałszywym wiekiem, fałszywym imieniem, fałszywym nazwiskiem, potrafiła zatrucić jadem swej nienawiści całą rodzinę, zmobilizować wszystkich jej członków do jednej kampanii oszczerczej

ZREWOLTOWAĆ NAWET CAŁĄ DZIELNICĘ.

potrafiła ona przed aeropagiem sprawiedliwości rozkładać cuchnące strzępy złości, kłamstwa, intrygi, wylewać sagwie żółci i wzywać wszystkie dobre i złe duchy do aktu zemsty nad tym... ukochanym, który amorem jej wzgardził.

Kim są świadkowie?

A dalej jakie mamy przepyszne okazy świadków oskarżenia? Ten stary Wicus Bugaj, którego świadek jakiś tylko 3 razy widział, ale wcale z nim mówić nie mógł, bo za każdym razem był pijany, ten ojciec i dziadek, którego córki trzymały, gdy żona biła, którego z własnego domu wyrzucono, który w komórze obierał kartofle, jego syn, Władysław, podrzędny pracownik fabryki, który pierwszy rzucił hasło: „otrul, otrul, otrul”. Z hasłem tem chodził od biura do biura, od lekarza do lekarza, od kumoszki do kumoszki, z jednego komisariatu do drugiego, aby w końcu oskarżyć Grzeszolskiego o malowanie trupich główek na kartonie biurka.

Katarzyna Bugajowa, starszka 68-letnia „Kaśka starego Wicusia”, którą Leśniakowi ofiarował za żonę, obiecując za to zapisać mu połowe domu; a dalej Bugajówna, która słyszała od Lucynki, że ojciec, gdy prosiła o kilka złotych na rekawiczki, miał wyjąć rewolwer i wymierzyć w córkę; a te wszy-

stkie młode dziewczęta, które wszystko widziały od nieboszczki, które widziały pączki, posypywane podejrzanym proszkiem, które pamiętają, jak Grzeszolski poszedł do kuchni z buteleczką itd. itd.

Czy galeria tych smutnych postaci nie może budzić odrazy? Czy to mają być świadkowie w niniejszej sprawie, na których można się powołać?

Listy dzieci

Człowiek ten, który siedzi na ławie oskarżonych, był przepojony głęboką miłością do dzieci.

CO TO, NIKT SIĘ NIE ŚMIEJE?

Przecież to, co mówią, to najstraszniejsza ironja w tej sprawie. I kiedy w czasie przewodu ktoś ze świadków pierwszy się z tem twierdzeniem wyrwał, słyszałem aż tutaj ten okropny śmiech. A jednak przeczytajmy niewiele dwa tylko listy, pisane na parę miesięcy przed owem legendarnem truciem dzieci.

Jurek pisze w lipcu 1933: „Tatausiu, mój patałachu” — patałachu — jedno słowo, takie żywe, studenckie, harcerskie. Czy to jedno słowo nie jest wymowniejsze, niż tysiąc frazesów? Czyż nie wyczuwa się tu tego serdecznego stosunku koleżeńskiego syna z ojcem? W tymże lipcu 1933 pisze Lucyna: „Tusiu mój najdroższy. Maluje tu i jestem wesola, ale to wszystko nic bez Ciebie” (Bez Ciebie jest dwa razy podkreślone). Podpisane „Twoja Żabka”.

A w chwili śmierci, czyż syn nie wzywał ojca, a córka nie wołała „Tusiu, Tusiu, ratuj mnie?”

Czem są wobec takich z ręki i ust samych dzieci, pochodzące żywe świadectwa przywiązania owe brednie, wypisane w pamiętnikach Bóg wie pod czym wpływem, Bóg wie za czyją namową? Sączono jad nienawiści w chłopięcą i dziewczęcą duszę. Załamywały się one w pewnych chwilach, aby — gdy trucizna przestaje działać — **MIŁOŚĆ I PRZYWIĄZANIE WYBUCHAŁY TEM JAŚNIEJSZYM PŁOMIENIEM.**

Proszę o uniewinniający wyrok!

Mówiono, że ten człowiek miał spokój na twarzy gdy dzieci umarły. A gdyby dziś ten człowiek na wspomnienie „swego patałacha”, swojej „najdroższej Żabki” nagle głośno załkał, śmiech usłyszałby i przekleństwo. Temu człowiekowi płakać nie wolno. Judasz, fałszywiec — zakrzyknąłby tłum. Płakać mu wolno już tylko łzami temi najbardziej słonymi, których nie widać, które wewnątrz wprost do serca płyną.

Jemu płakać nie wolno. Szablon śledztwa przywarł do jego ust. Jemu już tylko powiedzieć wolno: „Ja nie przyznaję się, że w czasie od roku 1933 r. do 18 marca 1934 r. zabiłem syna, nie przyznaję się, że w czasie od r. 1933 do 4 maja 1934 r. zabiłem córkę”.

Innych słów jego już otoczenie nie zrozumie.

Śmiech jest odpowiedzią na wszystko, co w człowieku ludzkie, czem tętni krew, grają nerwy, pała wzrok i pięści słowo. I w śmiechu straszliwej, bezębnej czarownicy plotki, która usiadłszy na krawędzi rzeźbionego słupa tej sali chichocze w poczuciu siły, tej mocy piekielnej, które daje tak zwane prawo nad człowiekiem ulicy, zakutym w kajdany i rzuconym na zabawę ulicy.

I gdybyście teraz, panowie sędziowie, wydali na Pawła Grzeszolskiego wyrok skazujący,

BYŁOBY TO STRASZNA POMYLKA SĄDOWA.

Albowiem tylko plotka, oszczerstwo i nienawiść ludzka zaprowadziły tego człowieka na ławę oskarżonych.

WNOSZE Z TEGO WZGLĘDU O CAŁKOWITE JEGO UNIEWINIENIE. WYROK PRAWDOPODOBNIENIE BĘDZIE OGŁOSZONY W SOBOTE.

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

207

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywdę oliczkowaną przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta natknęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wernera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrębski, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zrębski szantażuje Wernera, „Din-tojra” nakazuje Rogoszewi, aby wrócił do swej żony, a gdy Jan nie chciał o tym słyszeć, został zniknięciem napadnięty i ugodzony nożem w plecy. Rannego zabierają do szpitala. Przy łóżku jego czuwa Wikta, która nie wie że Rogosz jest jej ojcem...

Rogosz opuścił szpital. Spotykając się z Wikta, dochodzi do wniosku, że kocha się ona w nim, nie wiedząc, że jest on jej ojcem. Przerazony tem odkryciem wyjeżdża.

Po przybyciu do zapadłej wsi — Kurkowa dostaje tam pracę w tartaku dziedzica Nugata.

Rogosz udal się do „Czarnieckiego dworu”, aby wyświetlić jego tajemnicę. W kracie piwnicznego okna zauważył obłąkaną twarz starca, który krzychał, że zna tajemnicę Krausera. Uczyniło to na Rogosza olbrzymie wrażenie. Postanowił sprawdzić zaraz policję i uwolnić starca z kajdan.

Obłąkaniec znikł jednak w tajemniczy sposób.

Rogosz wyjeżdża z Magdą do Warszawy. A tymczasem Wernerowa po morderstwie Zrębskiego wróciła do męża, który jej wszystko przebaczył.

„Czarny Antos” odebrał dwóm doliniarzom — „Żytlek” i Konikowi — list Walczaka, postanawiając oddać ten dokument Rogoszewi.

Rogosz przyjechał z Magdą do Warszawy. Na dworcu aresztowali go wywiadowcy, w przekonaniu, że mają do czynienia z mordercą pewnego kupca.

P drodze do urzędu śledczego Rogosz uciekł. Wrócił jednak na dworzec, ale Magdy nie znalazł. W pewnej chwili podszedł do niego Maczuga, stryj Magdy, pytając, gdzie się dziewczyna podziała.

Gdy obydwaj znaleźli się na ulicy, Rogosz wskoczył do tramwaju, ale poznał go wywiadowca i Jan rzucił się do ucieczki.

„Czarny Antos” udal się do Wernera i przekonał się, że Werner jest właśnie Krauserem, którego rzekomo miał zamordować Rogosz.

Zapowiedziawszy zemstę, „Czarny Antos” odchodzi. Na progu spotkał Elżbietę, która zaprasza go na wódkę. Przewrotna kobieta chce go usidlić i odebrać mu list Walczaka.

Poszli na wódkę do knajpy „Kacapa”, gdzie spotkali Birunia. Antos wychodzi, zostawiając Elżbietę i Birunia samych. Elżbieta prosi przepięknie, aby odebrał list Antosiowi. Biruń, oczarowany jej pięknosciami, udaje się w ślad za Antosiem i zadaje mu skrytobóczy cios nożem...

Werner, ulegając prośbom pięknej Rity, kochanki Gastona, finansuje film mający za fabułę znane wypadki sprzed piętnastu laty, gdy Rogosz uwieczniono za rzekomą zbrodnię na Krauserze.

Traf chciał, że Rogosza zaangażowano do tego filmu. Występował on w roli policjanta. — W pewnej chwili Rogosz zrozumiał, co się dzieje i przypadłszy do Gastona pocałował gorączkowo, gdzie jest Krauser.

Ściągnięty przez aktorów, którzy myśleli, że mają do czynienia z warjatem, Rogosz pobiegł na strych i ukrył się w skrzyni z rekwizytami.

Po tych awanturach w atelier do Gastona przychodzi Werner, który wszczynają z nim rozmowę.

— Ale na pieniądzech pan się chyba zna, prawda? — zachichotał Gaston. — I mam nadzieję, że chciałby pan zarobić, bo to jest bardzo przyjemne uczucie...

— No, tak... — zaśmiał się również Werner. — Ale polegam w zupełności na panu... Pańskie doświadczenie w tej dziedzinie jest dla mnie gwarancją, że nie stracę tych pieniędzy.

— Dziękuję za zaufanie... — skłonił aktor głowę. — Bardzo mnie ono pochlebia, chciałbym jednak przypomnieć pa-

nu raz jeszcze to, o czym kilkakrotnie wspominałem: film — to loteria... Można zarobić nieproporcjonalnie dużo, albo też — dużo stracić... Najważniejsza rzecz przy robocie filmu, o tem już także nieraz panu mówiłem, to scenariusz...

— Tak, przypominam sobie... — mruknął Werner, zajęty teraz myślą o Ricie. — Mówił pan o tem.

— Właśnie... A scenariusz mamy do skonały... Mój oryginalny pomysł, opracowany ściśle według moich wskazówek przez znakomitego scenarzystę, Pollon-Kornasiewicza... — ciągnął Gaston z odcieniem dumy w głosie. Oczekiwał pochwał, ale Werner mruknął tylko:

— Tak, tak, to bardzo ładnie z pańskiej strony... Hm... A pani Rita tu nie przyjdzie?...

— Nie... Ale jutro... nie... pojutrze będzie tu przez cały dzień, bo ma zdjęcia...

— W takim razie — podchwycił Werner, podnosząc się z miejsca — może ja tu jutro wpadnę?

— Czyżby pan przyszedł tu tylko po to, żeby zobaczyć Ritę? — zmrużył Gaston oczy. — Sądzisz, że ma pan również i inne zainteresowania... Hm, ciekawe... Zastanawiające...

Werner zakłótywał się niespokojnie w fotelu. Speszony przesywającym go nawyot spojrzaniem Gastona, opuścił głowę, udając, że zauważył coś na podłodze.

— No, nie... — mruknął, nie wiedząc, co powiedzieć. — Zastanawiające powiada pan? To znaczy, co tak pana zastanawia? Że nie interesuję się pańskim... to jest... naszym filmem? Bo ja wiem, jak panu to wytłumaczyć?... Aha, wyjaśnię panu: nie znam się na tem...

— Zależy mi bardzo, żeby pana wciągnąć do tej roboty... Rozumiem: pan nie ma czasu, ale to nie jest przeszkoda. Zawsze potrafi pan znaleźć godzinę, pół godziny dziennie, co w zupełności wystarczy, by pan po kilku dniach znalazł się na tych sprawach niegorzej, niż ja... Nie mówię tu jedynie o stronie finansowej, ktra jest niemniej ważna, ale i o artystycznej... Jest pan człowiekiem inteligentnym i chętnie chciałbym posłuchać pańskich rad i wskazówek... Zapewniam pana, że nie pożałuje pan tego: robota filmowa ma w sobie dużo uroku i daje współtwórcom olbrzymią satysfakcję...

— Ach, co za nieznośna piła... — zaciśkał Werner wargi. — Poco on tyle gada?

A Gaston gadał nie bez przyczyny: chciał przygotować sobie grunt, chciał

zasiać ziarno, które miało mu przynieść żniwo w postaci nowych pięćdziesięciu tysięcy złotych.

Liczył na to, że skoro zainteresuje Wernera robotą filmową, łatwiej będzie mu wydostać odeń pieniądze.

Mało to ludzi poważnych, statecznych finansuje teatry, cyrki, wystawy malarskie, czyniąc to z platonicznego zamiłowania do tego, czy innego rodzaju sztuki?...

Poważny przemysłowiec lubi, by go tytułowano „mecenase”, by uważano go za dyrektora teatru, lubi rozdawać znajomym kartki.

Ileż teatrów w stolicy i na prowincji zawdzięcza tej słabostce ludzkiej swoje istnienie?...

Werner był pod tym względem „twardym człowiekiem”... Jak zwierzę, które węszy instynktem niebezpieczeństwo, starał się trzymać zdala od atmosfery, wywierającej zniewalający wpływ na ludzi... Ta jego obojętność denerwowała Gastona, bo była dlań... niekorzystna...

Bo co tu dużo gadać: gdyby taki Werner zainteresował się bliżej filmem, gdyby naprzykład chciał zostać tak zwanym kierownikiem produkcji, wydostanie od niego jeszcze pięćdziesięciu, czy stu tysięcy nie przedstawiałoby takiej trudności. Samby dał z własnej woli, bez namawiania.

— Chodźmy do atelier... — podniósł się Gaston z miejsca. — Pokażę panu, jak to wszystko wygląda... Wszyscy już poszli, więc będziemy sami...

— Zależało mi właśnie na tem, żeby przyjrzeć się pracy w pełnym toku... — rzekł przemysłowiec, nie mając zbytniej ochoty do skorzystania z propozycji Gastona. Przeszedł tu, u licha, nie po to, żeby przypatrzeć się tej durnej, błazeńskiej robocie, lecz dla zobaczenia Rity. Ale szyderczy uśmiech, który zauważył w tej chwili na wargach aktora nastroił go ugodo.

Ludząc się, że „zazdrosny” amant nie wie o jego potajemnych spotkaniach z Ritą, nie chciał wzbudzać w nim podejrzenia...

Bo ten Gaston już coś węszy. Jak to on przedtem powiedział? Aha: „Czyżby pan przyszedł tu tylko po to, żeby zobaczyć Ritę?”...

Więc trzeba udawać, że tak nie jest. — No, chodźmy, chodźmy... — nalegał Gaston.

— Chodźmy... — skinął Werner głową.

Skierowali się w stronę głównej hali.

Rozdział 177

Czyżby przeszłość wracała?

W hali było ciemno... Jedynie przez umieszczone wysoko okienko wpadał skąpy promień światła... Gaston zbliżył się do tablicy rozdzielczej i przesunął hebeleki... Suchy trzask, błysk fioletowych iskier i — oto zapłonął jeden z reflektorów... Oslepiające światło padło wprost na szkła okularów Wernera... Zmrużywszy oczy, przemysłowiec zawołał:

— Zgaś pan tę lampę, oslepnąć można!

— To nie lampa... — uśmiechnął się aktor z ważną miną. — Jupiter...

— Wszystko jedno, jak się to nazywa... Zgaś pan...

— Jeśli zgaszę, to nic nie będziemy widzieli... Niech pan zmieni pozycję, o, tak, bokiem do światła... Zresztą do tego można się prędko przyzwyczaić... Czy pan wie, że w czasie zdjęć pali się kilka takich jupiterów?

Werner zdjął okulary i przetarł dłonią zażawione oczy. Drobną ta nieprzyjemność popsuła mu zupełnie humor.

Poczuł w sobie nagły przypływ wściekłości, którą musiał usilnie hamować, nie chcąc narazić się Gastonowi.

Dziwnie bał się tego człowieka. Zawsze, gdy z nim rozmawiał, przypominał mu się Zrębski.

Podobne typy. Nie zewnętrznie, bo Gaston jest przystojny, a tamten miał twarz brzydką i zniszczoną, ale pod innymi względami. Sposób mówienia — przesadnie ugrzeczniony, ironiczny, ten sam, jakby świadome naśladownictwo. Nawet ruchy podobne, nawet mrużenie oczu takie same.

— Czy pan znał Jerzego Zrębskiego? — nie mógł się Werner powstrzymać, by nie zadać tego pytania. Sam nie wiedział, poco pytał o to.

— Zrębski... Zrębski... — powtórzył Gaston, szukając w pamięci. — Czy to aktor?

— Nie... Inżynier... Był właścicielem klubu karcianego...

— Nie, nie znam takiego... A dlaczego pan pyta?

— Bo jest pan do niego bardzo podobny... — odrzekł Werner, aby zbyć.

— Zdarza się, że ludzie są do siebie podobni... — odparł Gaston z kretynskim uśmiechem.

— Mhm... Pan jest bardzo do niego

podobny...

— Ciekaw jestem zobaczyć tego pana... Czy może mi go pan przedstawić?

— To byłoby bardzo trudne do zrobienia, panie Eugeniuszu...

Na wargach Wernera ukazał się jadowity uśmiech.

— Czemu to?

— Bo tamta kanalia nie żyje...

— Kanalia? — skrzywił się Gaston, jakby ten epitet był skierowany do niego. — To nie bardzo przyjemne dla mnie, że jestem podobny do człowieka, o którym wyraża się pan tak ostro.

— O, to był wyjątkowy lotr... Pan jest do niego podobny, ale to nie dowodzi wcale, że jest pan takim samym lotrem... No, ale nie mówmy o tem, bo to nie jest ciekawe dla pana...

— Chętnie zmienię temat... — odrzekł Gaston, rzuciwszy papierosa na podłogę.

Werner rozejrzał się dokoła. Wzrok jego zatrzymał się na dekoracji, przedstawiającej fronton fabryki.

W niedostatecznym i złym oświetleniu dekoracja nie robiła należytego wrażenia: poznać było od razu, że to wszystko jest zrobione z pomalowanej dytki.

— Dobra dekoracja, prawda? — zapytał Gaston, zapalając jeszcze jeden reflektor.

— Owszem... — przytaknął przemysłowiec bez przekonania.

Już chciał spojrzeć w inną stronę, gdy nagle spojrzenie jego padło na sztyl zawieszony nad brama:

„Fabryka silników Alfreda Krausa”...

Drgnął, jakby go dotknięto rozpalonym żelazem. Cóż za dziwny przypadek: Alfred Kraus — Alfred Kraus.

Nie zaniepokoił się zupełnie tym faktem, bo nie mógł, oczywiście, przypuszczać, że podobieństwo tych nazwisk nie jest przypadkowe, lecz rozmysłne. Zwrócił się do Gastona:

— Czy to będzie społeczny dramat?

— Dlaczego pan tak sądzi?

— Prostu po tej fabryce... No, i dzisiaj takie sztuki są modne...

— W teatrze, ale nie w kinie... Publiczność kinowa chce przede wszystkim rozrywki i nie lubi tak zwanych problemów... Nasz film będzie kryminalny...

— Lubię takie filmy... I powieści kryminalne lubię... Edgar Wallace... Czytał pan?...

— Dwie, czy trzy powieści czytałem... Wolę Conan-Doylea... Logiczniejszy...

— Możliwe... — Werner nie zdradzał ochoty do dyskusji na temat kryminalnej literatury.

— Chciałbym panu opowiedzieć treść scenariusza... — odezwał się znowu Gaston. — Bardzo oryginalny temat, niezwykle pasjonujący... Czy chce pan posłuchać?...

— Nie... — odparł Werner, zajęty oglądaniem aparatu fotograficznego. — Innym razem chętnie posłucham, dzisiaj chciałbym tylko obejrzeć urządzenie atelier... Co to za korbka?...

— Do robienia zdjęć filmowych... Operator, obracając tą korbką, wprawia w ruch taśmę, kliszowa, składająca się z małych klatek... Każda taka klatka, to fotografia poszczególnego fazy ruchu... Gdy potem puszczamy taką taśmę przez aparat projekcyjny, obrazy zlewają się ze sobą i wywołują złudzenie ciągłego ruchu... Dziwne, że pan tego nie rozumie...

Werner patrzył w tej chwili na Gastona z taką miną, jakby wogóle nie rozumiał ludzkiej mowy, a nie tylko zasad ruchomej fotografii.

(Dalszy ciąg jutro)

Życie Pabjanic

KRADZIEŻ W SKLEPIE.

Nochowicz Kazimierz zameldował w komisariacie P. P., że ze sklepu jego siostry, mieszczącego się przy ul. Bugaj 34, nieznanymi sprawcami ubiegłej nocy skradli różnych towarów spożywczych ogólnej wartości ponad zł. 500.

ZE ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY.

Na walnem dorocznym zwyczajnym zgromadzeniu członków Z. O. R., po rozpatrzeniu sprawozdań ogólnych i kasowych, na wniosek komisji rewizyjnej udzielono absolutorium następującemu zarządowi, wyrażając jednocześnie specjalne uznanie i podziękowanie za dotychczasową owocną działalność. Zarząd wynajął i urządził piękny lokal, wprowadził cały szereg pogadanek i odczytów, wreszcie zaopatrzył w znaczną ilość poważnych dzieł bibliotekę Związku.

DOŻYWOTNI CZŁONKOWIE LOPP.

W listopadzie 1934 r. zapisały się na dożywotnich członków LOPP-u, wpłacając jednorazowo po zł. 150 następujące firmy i osoby:

- 1) Fabryka Wyrobów Włókienniczych Antoni Jankowski i S-ko.
- 2) Krusche Feliks, prezes Zakł. Przem. Krusche i Ender.
- 3) Ender Teodor, — dyr. Zakł. Przem. Krusche i Ender.
- 4) Ender Karol, — dyr. Zakł. Przem. Krusche i Ender.

Obecnie w marcu r. przybył nowy dożywotni członek LOPP-u, mianowicie: Faust Bernard, znany przemysłowiec i działacz społeczny w Pabjanicach.

Powstałe pytanie kto będzie następnym, szóstym dożywotnim członkiem LOPP-u?

REPERTUAR KIN.

OŚWIATOWE: — Hrabina Marica i Legong.
NOWOSCI: — Indyjskie piechurzy.
LUNA: — Katarzynka.



Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

CZWARTEK, dnia 1-go kwietnia.

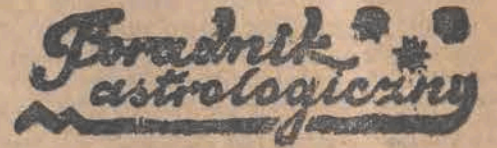
6.30—6.33: Pieśń „Kiedy rano wstają zoroze”. 6.33—6.34: Pobudka do gimnastyki. 6.34—6.50: Gimnastyka. 6.50—7.20: Muzyka (płyty). 7.20—7.30 Dz. poranny. 7.30—7.50 Muz. (płyty). 7.50—7.55: Odczytanie programu na dzień bieżący. 7.55—8.00: Parę informacji. 8.00—8.10: Audycja dla szkół. 8.10—11.57 Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.15 Dziennik południowy. 12.15—13.00: Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich. Wykonawcy: Chór Kapela Ludowa pod dyr. Wincentego Laskiego i orkiestra P. R. pod dyr. Mieczysława Mierzejewskiego. 13.00—13.10: Muzyka polska (płyty). 13.10—13.15: Chwilka gospodarstwa domowego. 13.15—14.15: Koncert życzę. 14.15—15.12: Przerwa. 15.12—15.15: Przegląd giełdowy łódzki. 15.15—15.20: Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20—15.30: Przegląd giełdowy warszawski. 15.30—16.00: Muzyka salonowa (płyty). 16.00—16.15: „Czem jest twój tatuś? — Post-runkowym” (transmisja z życia dla dzieci) przeprowadzi Czesław Nowicki (z Wilna). 16.15—16.45: Recital wiolonczelowy Alberta Katza (z Wilna). 16.45—17.00: Cała Polska śpiewa — pieśni towarzyskie dawnych lat, w wyk. chóru „Bard” pod dyr. M. Krzyńskiego (ze Lwowa). 17.00—17.15: „Mieszczanstwo polskie w dziejach i życiu narodu”. — „Mieszczanstwo wielkopolskie” — odczyt wygłosi Stanisław Wasylewski (z Poznania). 17.15—17.45: „Fragmety muzyki operowej” w wykonaniu orkiestry kameralnej pod dyr. Adama Hermana (z Krakowa). 17.45—18.00: Pogadanka aktualna. 18.00—18.30 IV koncert z cyklu „Najpiękniejsze sonaty Mozarta”, w wyk. Janiny Wysokiej-Ochlewskiej — fortepian. 18.30—18.40: Teatr i film — pogadankę p. t. „Gdy teatr w Łodzi był na Zgierskiej” — wygłosi Jan Remus.

18.40—18.45 „Jak spędzić święto?” — poradzi Ludwik Szumlewski.
18.45—19.10: Koncert zespołu cytrzystów Wykonawcy: Jadwiga Jeraczówna, Konstanty Hencz i Bruno Feist.
19.10—19.20: Zapowiedź programu na dzień następnny.
19.20—19.35: Koncert reklamowy.
19.35—19.40 Łódzkie wiadomości sportowe.
19.40—19.45: Wiadomości sportowe ogólne.
19.45—19.55: Pogadanka p. t. „Wspomnienie o Adamie Skwarczewskim” — wygłosi były premier Janusz Jędrzejewicz.
19.55—20.00: Przerwa.
20.00—20.45: „Ostatni piosenkarz Lwowa” aud. poświęcona twórczości popularnego piosenkarza lwowskiego Ludwika Ludwikowskiego w opracowaniu Wiktora Budzyńskiego i Czesława Haleskiego (ze Lwowa).
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00: Obrazki z Polski współczesnej.
21.00—21.35: Wielki Teatr Wyobraźni. Premjera oryginalnego słuchowiska p. t. „Djabel”. Napisał Jan Emil Skiński. Wykonawcy: Stefan Jaracz, Janusz Warnecki, Janina Piaskowska. Reżyserja Al. Węgierki.
21.35—22.00: „Nasze pieśni” II-ga audycja z cyklu „Stanisław Moniuszko — pieśniarz”, w opracowaniu Stan. Niewiadomskiego. Wykonawcy: Lucyna Szczepańska i Aleksander Michałowski.
22.00—22.45: Audycja z okazji setnego występu przed mikrofonem Polskiego Radja Kwartetu Warszawskiego.
22.45—23.30: Muzyka z kawiarni „Ziemiańska”. Zespół Haliny Adamskiej. W przerwie o godzinie 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE.

18.00. LENINGRAD: „Chowańczyzna”.
19.15. RYGA: Wieczerz Griega.
19.30. BUDAPESZT. Opera.
19.30. BRATISLAWA: Recital śpiewaczy.
20.15. BUKARESZT: Koncert symfoniczny.

RESTAURACJA DANCING BAR
„TABARIN”
Dzisiaj najweselszy z „Wesołych Czwartków” z rewelacyjną orkiestrą węgierską
„Hungaria” Band
z fenomenalną skrzypczką
CLAIRE HEGEDUS
oraz w atrakcyjnym programie światowej sławy iluzjonista
CORODINI
Disease Magda Engel
Sisters FRY
CODZIENNE FIVE.



2 KWIECIEŃ 1936 R.
Ranek dzisiejszy do godz. 10-ej nadaje się do rozpoczynania procesów, zawieranie umów oraz podpisywania dokumentów. Działają także pomyślnie wpływy dla robotników fabrycznych, marynarzy i górników. Od godz. 11-ej do godz. 13-tej odczuwamy pewien niepokój nerwowy i niezadowolenie. Nie należy wtedy złatwiać interesów pieniężnych ani spraw, wymagających szybkiego zakończenia. Następnym okresem do godz. 16-ej sprzyja nauce i przyniesie zainteresowanie artystyczne. Działają także pomyślnie wpływy dla zdrowia. Godz. 17-ta przyniesie niezwykle idee i projekty na przyszłość i nadaje się do zawierania trwałych związków miłosnych i przyjaźni. Między godz. 18-tą a godz. 20-tą grożą straty materialne i niepowodzenie w związku z nowymi poczynaniami. O tej porze należy unikać osób, które nie zasługują na nasze zaufanie. Następnymi godzinami zapowiadają się dobrze, przyniosą miłe przeżycia psychiczne i powodzenie towarzyskie.
Dziecko dziś urodzone — szlachetne, inteligentne, odznacza się talentem organizacyjnym, zazdrosne, lubi samotność, szkodzi sobie z powodu braku energii, posiada smak artystyczny

Nieście pomoc najbiedniejszym

Bez forsy niema radości
Bez „OLLA” niema pewności!

Dr. JAN POLAK
CHOROBY WEWNĘTRZNE
I ALLERGICZNE.
Gabinet Elektro- i światłolecznicy
ul. NAWROT No 7
Tel. 164-21.
godz. przyjęć 5-7.

Dr. NITECKI
SPEC. CHORÓB SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
od 8 do 9.30 rano i od 5-9 wiecz.
W niedz. i święta od 9-12 w poł.

Dr. med. L. BERMAN
POWRÓCIŁ
specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych
CEGIELNIANA 15 telefon 149-07
Przyjmuje od 8-11 i od 4-8 wiecz.

Dr. Różaner
Specjalista chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
NARUTOWICZA 9 tel. 128-98.
Przyjmuje od 9-1 i od 5-9 w.

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4 Telefon 228-92
przyjm. od 10-12 i od 4-8 w.

Dr. med. H. LUBICZ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. powrócił
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32.
Przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w.
W niedziele i święta od 9-11 rano.

LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska
Przyjmuje od 9-3-ej.
GDANSKA 37, tel. 232-55
od 4-7-ej w Lecznicy;
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

Pierwsze Prywatne Pogotowie Lekarskie
Telefon: **12-3333**
Legionów 6 (Zielona)

czynne bez przerwy całą dobę.
Szybka pomoc lekarska we wszystkich specjalnościach

Dr. med. Niewiażski
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9, w niedziele i święta 9-12.

Dr. MED. S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

DOKTÓR
H. Szumacher
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.
w niedziele i święta od 10-1.

Dr. J. Sołowiejczyk
spec. chor. skórnych, wenerycznych i seksualnych.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 144-92.
od 2-3, 5-6 i 8-9 wiecz.
w niedziele od 9-11.

Dr. HENRYKOWSKI
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.
od 8-11 i 6-9 w, niedz. i święta od 9-12.30

MATRYMONIALNE. Bez posagu może szczęśliwie każda pani wyjść za mąż. Osiągnąć to może piękna swą cerą, która uzyska przez używanie wszechświatowej sławy kremu i pudru „Kwiat Śnieżny”, który usuwa wszelkie niedomagania skóry. Wszędzie do nabycia.

DR. MED.
Al. Kopciowski
Gdańska 37, tel. 232-55
przyjmuje od 7-8-ej wiecz.

DOBRE prosperujący sklep do sprzedania od zaraz. Wiadomość w pralni, Południowa 26

2 ROWERY w bardzo dobrym stanie tania do sprzedania. Kilińskiego 35, m. 8.

ANGIELSKI, francuski gruntownie udzielam. Konwersacja, handlowa korespondencja. Zgłoszenia telef. 226-23 w godz. od 11-1 codziennie.

Jedynie Puder do Twarzy „ETERYCZNY”
wytrzyma tę próbę

Świeża śliczna, „matowa” cera od 9-ej rano do 5-ej popołudniu! Niema potrzeby powtórnego pudrowania się w ciągu dnia! To są rezultaty zagwarantowane przy stosowaniu nowego „eterycznego” pudru do twarzy. Zdziwiasz się „eteryczny” proces jest wynalazkiem paryskiego chemika. Tylko puder utrzymujący się w powietrzu jest użytkowany. Wynikiem tego taki puder jest dziesięciokrotnie cięższy i lepiej niż puder, jaki kiedykolwiek spreparowano. Ten sposób fabrykacji jest stosowany przy fabrykacji Pudru Tokalon, spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Pudru Tokalon. Dlatego też Puder Tokalon przylega gładko i równo, pokrywając skórę jakby niewidzialną powłoką piękności. Z tej przyczyny nadaje on naturalnie wygląd

dające piękno, tak wyróżniające go od staromodnych, ciężkich pudrów, które nadawały tylko wygląd „maquillage’u”. Wobec tego również, że Puder Tokalon trzyma się na skórze tak długo, znany on jest pod nazwą „8-10 godzinny” pudru do twarzy. Niema już błyszczących nosów, ani połyskującej, tłustej skóry, lecz doskonale matowa cera, której wiatr, ani deszcz, lub pocenie się nie mogą zaszkodzić.

KINO TEATR
METRO
PRZEJAZD 2

DZIS PREMIERA! Rewelacyjny film sezonu! Historia mężczyzn zamkniętych za kratami p. t.
„SING - SING”
W rolach głównych: **Spencer Tracy i Bette Davis.**
Nadprogram tygodnik Paramountu.

KINO TEATR
ADRIA
GŁÓWNA 1

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

DZIS PREMIERA! Film, który wstrząsnął światem p. t.
„ZBRODNIA i KARA”
(Priestuplenie i nakazanie)
W rol. gl. HARRY BAUR jako sędzia śledczy, PIERRE BLANCHAR jako Raskolnikow.

KINO TEATR
MIRAZ
11 LISTOPADA 16

Pogromca Taborka wystąpił z Warszawianki

Warszawa, 2 kwietnia. Z sekcji bokserskiej Warszawianki wystąpił pogromca Taborka — Brzózka. Wystąpienie Brzózki z macierzystego klubu pozostaje w ścisłym związku z pozyskaniem przez drużynę warszawską Taborka. Akcje Brzózki spadły bowiem, gdyż reprezentacyjnym zawodnikiem Warszawianki w wadze półśredniej będzie obecnie Taborak a Brzózka pełniłby rolę piściarza rezerwowego. Brzózka wstąpił do CWS-u.

Do Warszawy przeniósł się z Radomia obiecujący piściarz wagi ciężkiej Dziewulski, który prawdopodobnie wstąpi do Warszawianki.

Dziś pływacy jadą do Wiednia

Dziś we czwartek o godz. 16.30 z Dworca Głównego w Warszawie wyjeżdżają do Wiednia na mecz z Austrią pływacy warszawscy w następującym składzie:

Dyr. Czyż i Baranowski jako kierownicy. Zawodnicy: Boguth, Gumkowski, Karpiński, Jastrzębski, Makowski, Szrajman I i II oraz Bocheński, wreszcie trener Wieliški.

Do ekspedycji warszawskiej przyłącza się po drodze pływacy śląscy: członek zarządu PZP Łyżwiński, trener śląski Przybyła, oraz zawodnicy: Szolc, Szwen, Jankowski, Karliczek i Heldrich.

Mecz odbędzie się w ciągu soboty i niedzieli.

Prezes WOZB mec. Fogel zgłosił dymisję

Mecenas Fogel, prezes Warszawskiego Okr. Związku Bokserskiego zgłosił na wczorajszym posiedzeniu zarządu dymisję ze stanowiska prezesa.

Zarząd WOZB przez akklamację uchwalił nie przyjąć dymisji, jednak mec. Fogel nie cofnął swojej decyzji, a jedynie przesunął ją na dzień 6 kwietnia, aby nie powodował dezorganizacji w okresie trwania mistrzostw Polski w stolicy.

Nadmieniamy, że mec. Fogel jest prezesem WOZB od 5 lat bez przerwy. Za czasów jego urzędowania Związek ogromnie rozwinął swoją działalność i zapisał na swój rachunek wiele sukcesów zarówno organizacyjnych, jak i finansowych. Obecnie w kasie Związku leży gotówka około 10 tysięcy zł.

Warta gotowa do meczów ligowych

Do pierwszego meczu o mistrzostwo ligi wystąpi Warta poznańska w następującym składzie: Fontowicz, Pawlak, Kubalczuk, Oferzyński, Danielak, Sobkowiak, Stomiak. Nawrot, Szerfkie, Kryskiewicz, Szwarz, Banaszekiewicz i Lis nie wystąpią wskutek choroby.

Kieleccy sędziowie piłkarscy mają w dalszym ciągu autonomię

Częstochowa, 2 kwietnia.

Utworzenie przez PZPN wydziału spraw sędziowskich i polecenie utworzenia takich samych wydziałów przy poszczególnych okręgach miało rozwiązać ostatecznie kwestię sędziowska.

Tak się też stało we wszystkich niemal okręgach, gdzie związki przystąpiły natychmiast do tworzenia wydziałów i nowych kadr sędziowskich.

Wyjątek stanowi tu jedynie Kielecki OZPN mający swą siedzibę w Częstochowie.

Onegdaj odbyło się porozumiewawcze zebranie zarządu Kiel. OZPN z przedstawicielami

OKS-u, na którym sędziowie postanowili prowadzić nadal zawody piłkarskie na terenie okręgu, a stało się to dzięki faktowi, że zarząd Kiel. OZPN zobowiązał się nie organizować w swym łonie wydziału sędziowskiego.

Tak więc OKS na terenie Kiel. OZPN będzie nadal posiadał jedyny na terenie całej Polski autonomię.

Przyrzeczenie zarządu Kiel. OZPN-u zostało jednak wydane wbrew wyraźnym zupełnie instrukcjom PZPN wydanym dla całej Polski. Wątpić więc należy, czy PZPN zatwierdzi umowę Kiel. OZPN z sędziami.

Nasze kawały prima aprilisowe

Łódź, 2 kwietnia.

Prima - Aprilis to dzień kawałów i błaż. — Dzień ten „świateł” również sportowcy. — Łódzka brać sportowa dostała dwa dobre kawały. Przyniósł je wczoraj „Express”. Zarówno wiadomość o decyzji zarządu Polskiego Związku Bokserskiego jak też o przyjeździe Martyny na stałe do Łodzi i jego wstąpieniu do LKS-u były kawałami prima aprilisowymi.

Obie wiadomości przyjęte przez łódzką brać sportową za autentyczne były wczoraj głównym tematem dnia. Szczególnie wiadomość dotycząca się sędziów pięściarskich wywołała olbrzymie poruszenie, o czym najlepiej świadczy fakt, że w ciągu całego dnia wczorajszego by-

liśmy nagabywani telefonicznie o szczegóły decyzji PZB, przyczem wśród informujących się znalazło się też wielu arbitrow. obawiających się o swą skórę. Wiadomość wczorajsza nie jest jednak zupełnie zmyślona. Była ona jedynie przedwczesna, gdyż zarząd Polskiego Związku Bokserskiego ma się w rzeczywistości zainteresować tą sprawą.

Duże poruszenie wywołała też wiadomość o przyjeździe Martyny, który w chwili, gdy „prze prowadzaliśmy” z nim rozmowę w „słodkiej dziurce” siedział sobie w najlepszej w jednej z cukierni warszawskich i nie zamierzał bynajmniej swą tuszą robić konkurencji popularnemu „spuchlakowi”.

Kusociński przebywa w szpitalu

Ostatnie wiadomości lekkoatletyczne

Warszawa, 2 kwietnia.

Kusociński przebywa jeszcze po operacji kolana w szpitalu wojskowym w Warszawie. Stan nogi Kusocińskiego polepszył się bardzo, tak, że lekarze rokują nadzieje, że Kusociński w chodzeniu nie będzie odczuwał żadnego defektu. Jednak o bieganiu nawet w przyszłości nie może być mowy i karierę naszego największego

biegacza należy uważać, niestety, za ostatecznie zakończoną. Kusociński przebywać będzie w szpitalu do 18 kwietnia.

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego postanowił zdyskwalifikować znanego biegacza śląskiego, Orłowskiego, na 3 miesiące za nie sportowe zachowanie się podczas biegu na 3 km. w czasie mistrzostw zimowych Polski w hali w Przemyślu.

Kucharski otrzymał opiekuna olimpijskiego w osobie p. Szlachciaka. Zarząd PZLA postanowił ukarać Kucharskiego ostrzeżeniem za nieodpowiednią krytykę zarządu zarządzeń Związku w sprawie planowanego wysłania jego do Włoch.

Delegatem PZLA na bieg o mistrzostwo Polski dla mężczyzn, który odbędzie się w niedzielę, 5 bm. będzie kpt. Misiński, zaś na bieg o mistrzostwo Polski dla kobiet (19 bm. w Poznaniu) będzie p. Szlachciak.

Walne zebranie hokeistów

Doroczne walne zgromadzenie Łódzkiego Okręgowego Związku Hokeja Lodowego, które miało się odbyć w dniu 6 kwietnia zostało przełożone na poniedziałek 20 kwietnia. Odbędzie się ono w lokalu LKS przy ul. Wólczańskiej 140.

Polski Związek Hokeja Lodowego ustalił termin dorocznego walnego zgromadzenia na 24-go kwietnia. Zebranie odbędzie się w Warszawie.

Nowiny bokserskie

Kierownictwo sekcji bokserskiej Warty wydało Piłatowi zwolnienie z dniem 31 marca. Piłat jak wiadomo, przeniósł się przed niedawnym czasem na Śląsk, wstępując do Policyjnego Klubu Sportowego w Katowicach, który zgłosił Piłata do mistrzostw okręgowych Śląska.

W związku z wiadomością o żądaniu zwolnienia przez Sobkowiaka, komunikują nam z Poznania, że Sobkowiak popadł w zatarg z kierownictwem klubu, a nie sekcji bokserskiej Warty.

Karpiński znany piściarz Warty poznańskiej zażądał zwolnienia z klubu, podając że przeniósł się na Wolyń. Warta skłonna była wydać Karpińskiemu zwolnienie jednak nadeszły do Poznania wiadomości, że piściarz poznański zamierza przenieść się do Warszawianki, wobec czego wydanie zwolnienia zostało wstrzymane.

Wyjazd tenisistów polskich do Aten

W nadchodzący poniedziałek 6 bm. nastąpi wyjazd polskiej drużyny tenisowej do Aten na międzynarodowe tenisowe mistrzostwa Grecji, które zaczynają się 11 bm. W skład drużyny wchodzi Jędrzejowska, Tłoczyński, Hebda i Spychała. Jako opiekun zawodników jedzie red. K. Gryźewski.

Wyjazd nastąpi w godzinach rannych samolotem do Bukaresztu, gdzie drużyna przenocuje i następnie we wtorek uda się w dalszą drogę przez Sofię do Grecji. Na turnieju w Atenach w grze podwójnej grać będzie para Tłoczyński — Spychała, zaś w grze mieszanej para Jędrzejowska — Hebda. Przystoszczalnie w ramach turnieju o mistrzostwo Grecji odbędzie się także mecz Polska — Grecja.

Powrót naszych zawodników spodziewany jest 22 bm. W tym samym dniu zapowiadany jest przyjazd Prenna do Warszawy. Jak wiadomo b. mistrz Niemiec, Prenn, wyraził gotowość potrenowania wraz z naszymi czołowymi zawodnikami, co się naszym graczom b. przyda w obliczu meczów z Węgrami 8—10 maja i z Austrią 15—17 maja. Mecz z Austrią jest jak wiadomo rozgrywką o puchar Devisa.

W końcu kwietnia (23—26 4.) lub na początku maja (1—3. 5.) projektowane jest urządzenie meczu między drużyną warszawską Legii a zespołem angielskiego klubu All-England lub paryskim Racing - Clubem.

Garbarnia ustaliła już skład na mecz z Wartą

Na mecz ligowy z Wartą, który się odbędzie w Poznaniu, Garbarnia ustaliła następujący skład drużyny: Włodek (Jakóbiak), Pazurek II, Stankusz, Lesiak, Wilczkiewicz, Chachlewski (Soldan), Riesner, Pazurek I, Woźniak, Skóra (Zaremba), Polus.

Andrzej Żański

Ich pierwsza miłość

89)

Powieść współczesna

Danuta Kresińska, ekspedjentka w magazynie biawatnym Jana Zarzysza zostaje zredukowana.

Nie mogąc znaleźć pracy — mając na utrzymaniu ojca — przyjmuje pomoc Zarzysza i od czasu do czasu spotyka się z nim.

O spotkaniach tych dowiaduje się narzeczoną Danuśki Stanisław Reczyński i po gwałtownej scenie zrywa z ukochaną, nie wierząc, że stosunki jej z Zarzyszem są zupełnie platoniczne.

Kresińska, otrzymawszy posadę lektorki u niejkiej Rudeńskiej, wyjeżdża z nią do Wiednia.

Kresińska uprzytomniła to sobie z ulgą. Może z wiosną uspokoją się tęsknoty jej serca — i łatwiej zapomni o tem, co ją tak boli? Może i Rudeńska załatwi wreszcie swoje wiedeńskie interesy i wróci do kraju?

Pani Wanda zapytana wręcz o termin powrotu zaniepokoiła się:

— Dlaczego pani o to pyta? Ach, rozumie, stęskniłaś się za krajem.

Obudziły się w niej widocznie jakieś macierzyńskie instynkty, gdyż stała się dla Danuśki ciepłą i serdeczną. Po południu wzięła ją do miasta i kupiła jej no wy płaszczek, wieczorem zaś trochę wystraszoną dziewczynę zaprowadziła na kolację do pierwszorzędnej restauracji.

— Pozwól, że tym razem ja cię obsłużę — powiedziała, nakładając jej na talerz porcję pstrąga z rusztu... Zwykle bywa odwrotnie, niechże więc choć raz zrewanżuję się za twoją uczynność.

Spochmurniała.

— Gdybym miała córkę... — zaczęła

i trochę drzącą ręką nalala sobie do kieliszka wina.

Nie dokończyła tego zdania, lecz zaczęła mówić o zgola innych tematach.

A przedewszystkiem o mężu. Nigdy jeszcze nie opowiadała o nim tyle i tak szczerze jak owego wieczoru, nie tając, że jest to człowiek z gruntu zły...

— Gdybym miała córkę — powtórzyła raz jeszcze — wówczas nie odczuwałabym tak bardzo swego osamotnienia. Ale tak nie mam nikogo, komu mogłabym zawierzyć

Danuśka czuła się nagle dotknięta.

— Pani Wando — powiedziała gorąco — proszę mi wierzyć, że jeśli zajdzie potrzeba zrobię dla pani wszystko, co będzie leżało w mojej mocy, ażeby zapewnić pani choć trochę szczęścia! Rudeńska spojrziała na nią z pobłażliwą dobrocią.

— Moje dziecko, nie trzeba nigdy szafować zbędnymi obietnicami. Kto wie bowiem, czy już w najbliższym czasie nie zażadam od pani pewnej usługi, licząc na jej uczynność i życzliwość.

Zaraz potem dyplomatycznie przeszła na zgola inne tematy. Ale kiedy po powrocie do hotelu Danuśka życzyła jej dobrej nocy, Rudeńska pochyliła się szybko i złożyła na jej czole długi pocałunek.

Widocznie samotna kobieta musiała być bardzo wdzięczna swej młodej towarzysze za jej dobre, gotowe do wszelkich usług serce.

Rozdział dwudziesty czwarty. W DRODZE

Niedługo potem miała się spełnić zapowiedź Rudeńskiej.

Po pamiętnym wieczorze, kiedy to zupełnie bez ogródek przedstawiła Danucie swoją sytuację, nie poruszała ona już więcej tego drażliwego tematu.

Natomiast coraz częściej wyrywała się z domu, lub zamknięta w swoim pokoju, oddawała się medytacjom.

Dwa razy nawet — jak to przypadkowo wyszedłszy Kresińska — przyjmowała wizyty.

Danuta rozumiała, że nie należy jej się wtrącać w nieswoje rzeczy tem więcej, że Rudeńska w dalszym ciągu okazywała jej dużo serca. Dziewczyna nie mogła narzekać na przepracowanie: przeciwnie, miała teraz bardzo dużo czasu.

Używała go na przechadzki po mieście i na czytanie.

Rudeńska sama dostarczała jej lektury.

— Czytaj, czytaj, moje dziecko — zwykła była powtarzać. — Dobra książka to największy nasz przyjaciel.

— Właściwie — przyznała się raz przed Kresińską — powinnam już wrócić do kraju, lecz niestety, mam do załatwienia szereg ważnych spraw majątkowych, które uwięziły mnie w Wiedniu. Posiadam w tutejszych bankach pewne kapitały i papiery hipoteczne jeszcze z czasów przedwojennych. Są to już przeważnie tylko zdewaluowane okrucy, niemniej warte są jeszcze zachodu.

Tego samego dnia w książce, pożyczonej jej przez Rudeńską, znalazła Danuta zapisaną kartkę.

Wiedziona wrodzoną kobiecą ciekawością przeczytała ją.

Jak się okazało był to list do Rudeńskiej.

Treść jego była krótka, lecz rewelacyjna.

Droga Wando!

Sprawa rozwodowa, o której była mowa, jest zupełnie możliwa. Trzeba było pomyśleć o tem trochę wcześniej.

Wiadome dokumenty przyslij mi — najlepiej przez kogoś zaufanego — do Krakowa.

Radzę Ci, trzymaj narazie rzecz w tajemnicy i nie zwlekaj, bo pośpiech jest wskazany.

Całuję Twoje piękne ręce

Karol.

Danuta, odczytawszy list, który tak przypadkowo dostał się do jej rąk, doszła do wniosku, że w życiu jej pani są inne jeszcze sekrety i niejasności, niż te, o których jej było wiadomo.

Kim był ów „Karol” — tajemniczy nadawca powyższego listu. W każdym razie nie małż.

Kto zatem: przyjaciel czy kochanek?

Teraz dopiero uzmysłowiła sobie Kresińska, że pani Wanda, aczkolwiek zbliżała się do czterdziestki, była kobietą przystojną i mogącą się spodziewać jeszcze czegoś od życia, że, aczkolwiek w kącikach jej ust czają się zmarszczki, a na skroniach widać się pierwsze białe nitki, pyszne jej oczy wciąż jeszcze błyszczą, niby dwie gwiazdy piękne i pełne ogni.

Dwa dni potem, przy wspólnym obiedzie, oświadczyła jej pani Wanda:

— Interesy, o których ci onegdaj wspominałam, załatwiłam już. Powinnam udać się osobiście do Krakowa, ażeby zobaczyć się z pewnym adwokatem, moim starym przyjacielem... Ale, niestety, nie czuję się zbyt dobrze tak, że muszę cię prosić, ażebyś w moim imieniu udała się do Krakowa.

Dalszy ciąg jutro.

MiniatURY

Coś dla każdego

Pan Filip stara się o posadę. Sześć wielkiej demy przyjął go w swym gabinecie.

— Więc jakie pan ma kwalifikacje?..

— Pracowałem dziesięć lat zagranicą w największych instytucjach.. Byłem w Paryżu, w Berlinie, w Wiedniu.. Znam korespondencję i buchalterję..

— Dobrze.. Francuski pan zna?..

— Owszem.. — odpowiada zażenowany pan Filip — Niemki również.. Ale jeżeli o to chodzi, to najładniejsze są Wiedni..

Dyrektor pewnego hotelu w Londynie zwrócił uwagę na służącego, który czyścił buty pod drzwiami jakiegoś pokoju.

— Cóż to ma znaczyć — zawołał dyrektor.

— Czy nie wiesz, że na korytarzu nie wolno czyścić obuwia?..

— Wiem, panie dyrektorze..

— Więc dlaczego nie zabrałeś tych butów do służbowego?!

— Bo w tym pokoju mieszka Szkot, który siedzi za drzwiami i trzyma końce sznurowadeł..

Pan Blduś pokochał pannę Stecię i oświadczył się o jej rękę. Oświadczyny zostały przyjęte.

— O, jakże jestem szczęśliwy! — powiada pan Blduś. — Teraz już nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy się pobrali!..

— Myślisz się, mój drogi.. A co będzie z mieszkaniem?..

— Z mieszkaniem?.. Racja.. Ale jakoś się zrobi.. Może dostanę wkrótce lepsze zajęcie i kupimy sobie mieszkanie..

— A tymczasem?..

— A tymczasem zamieszkamy u twóich rodziców..

— Niemożliwe!..

— Dlaczego?..

— Bo moi rodzice też jeszcze nie dorobili się mieszkania i mieszkają u dziadków!

Kac wpada zdenerwowany do Kotka i krzyczy:

— Panie, to skandal!.. Ja, panie, do sądu pójdę!.. Pański pies — patrz pan — podał mi całe spodnie!..

— Rzeczywiście.. Bądź pan spokojny już, ja go porządnie stuknę..

— To co, że pan go zabije?!.. Co ja z tego będę miał?!

— Słusznie.. Oblj go pan sam!

Cwiczenia wojskowe w Belgii



W pobliżu Beverloo odbywają się obecnie wielkie manewry wojenne. W dniu 4 b. m. król Leopold odbierze defiladę dywizji. Na zdjęciu oddział belgijskich karabinów maszynowych podczas manewrów.

100-lecie Pickwicków



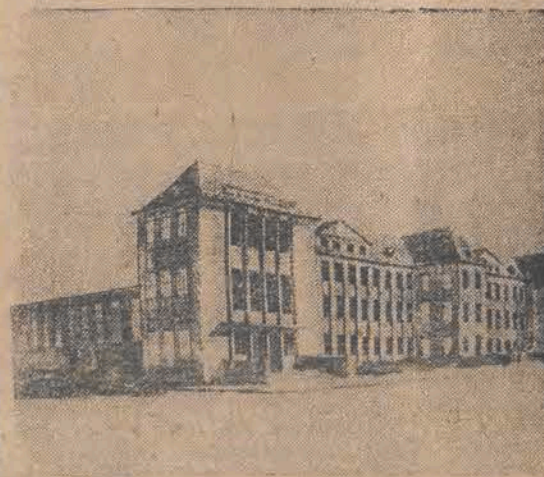
Przed stu laty wydana została powieść Charlesa Dickens p. t. „Klub Pickwicków”, która symbolizuje starą Anglię. Dla uczczenia tej rocznicy „Pickwickowcy” odbyli w oryginalnym wehikule sprzed stu laty objazd Londynu.

NAJBOGATSZE DZIECKO NA SPACERZE.



Najbogatsze dziecko świata, córka małż. Haugwitz - Reventlow (hrabina jest z domu Barbara Huteton, spadkobierczyni milionów Woolwortha) poraz pierwszy na spacerze w Hyde-Parce w Londynie.

POLSKIE GIMNAZJUM W GDAŃSKU.



Zdjęcie nasze przedstawia piękny i nowoczesny gmach gimnazjum polskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Gdańsku, przebudowanego ostatnio według projektu inż. Pochniaka z Gdyni. — Gmach ten stanowi piękny i widomy symbol żywej kultury polskiej na terenie Wolnego Miasta.

Codzienna nowelka „Expressu”

TELEFON

Siedzieliśmy w kawiarni. Tomasz Bord, przystojny, młody adwokat, opowiadał o swych romantycznych przygodach.

— Pewnego popołudnia, gdy daremnie czekałem na klientów — mówił — zadzwonił nagle telefon. Podniosłem słuchawkę. Jakaś dama przez omyłkę nakręciła mój numer. Gdy stwierdziła, że jest połączona z moim mieszkaniem, chciała odłożyć słuchawkę. Począłem ją prosić, by nie przerywała rozmowy. Nieznajoma miała bardzo miły głos.

— Nie mam czasu — roześmiała się głośno.

Rozmawialiśmy zaledwie parę chwil. Niewiasta nie chciała podać swego nazwiska.

Przyrzekła mi jednak, że za parę dni znów zadzwoni. Znała już przecież mój numer.

Istotnie, po paru dniach zatelefonowała.

Tym razem rozmawialiśmy nieco dłużej.

Pragnąłem za wszelką cenę dowiedzieć się, kim jest nieznajoma.

Niewiasta jednakże i tym razem nie chciała wyławić swego nazwiska. Gdy po wesołej rozmowie odłożyła słuchawkę, przyrzekając, że wkrótce znów da znak życia, umyślnie nie wyłączyłem mego telefonu.

Udałem się do kawiarni, mieszczącej się na parterze mego domu i zadzwoniłem do centrali telefonicznej, prosząc o podanie mi numeru aparatu, z którym był połączony mój telefon.

Centrala udzieliła mi szybkiej odpowiedzi.

Aparat należał do Elżbiety Morrian, znanej tancerki rewjowej. Słyszeliście o niej chyba wszyscy, prawda? To jest jedna z najpiękniejszych kobiet w naszym mieście.

Po kilkunastu minutach zadzwoniłem do niej. Odpowiedział mi jakiś inny głos kobiety.

— Czy mogę prosić pania Elżbietę Morrian? — spytałem.

— Jestem przy aparacie — otrzymałem odpowiedź.

Nieporozumienie wyjaśniło się dość szybko. Niewiasta, która do mnie dzwoniła, była pokojówka tancerki.

Elżbietę Morrian ubawiła ta historia. Chciała poprosić do aparatu pokojówkę, ale mnie bynajmniej na tym nie zależało. Woląłem rozmawiać ze znakomitą tancerką.

Nasza rozmowa trwała prawie godzinę. Wieczorem udałem się do teatru. Posłałem Elżbiecie piękny kosz kwiatów. Po przedstawieniu złożyłem jej wizytę w garderobie.

I w ten sposób zawiązała się nasza znajomość.

Obecnie jesteśmy przyjaciółmi. Na tem młody adwokat skończył swą opowieść.

Przy stoliku siedziało pięciu mężczyzn.

Skolei jeden z nich przyznał się, że ze swą obecną żoną zawarł znajomość przez telefon. Pracowała ona w pewnym biurze, z którym on pozostawał w stałych stosunkach handlowych. Dzwonił codziennie, prosząc ją, by go połączyła z gabinetem szefa.

Później coraz rzadziej dzwonił do

szefa, a coraz częściej rozmawiał z jego sekretarką.

Wreszcie pewnego wieczoru zaprosił ją do teatru.

Po paru miesiącach zaręczyli się.

Trzeci z kompanów skolei począł wspominać dawne kawały telefoniczne z czasów, gdyśmy jeszcze wszyscy byli w gimnazjum.

Niektóre kawały były tak pomysłowe, że wybuchaliśmy głośnym śmiechem.

— Nie znoszę kawałów telefonicznych — odezwał się nagle Kamil Folders.

— Dlaczego — spytałem go.

— Nie znoszę — odparł krótko, nie chcąc widocznie rozmawiać na ten temat.

Około godziny ósmej opuściliśmy kawiarnię.

Z Foldersem łączyły mnie dość zażyłe stosunki.

Gdy pożegnaliśmy się z resztą towarzysztwa, wziął mnie pod rękę i powiedział:

— Przypomniała mi się znów ta strasna historia. Nie opowiadałem o tem nikomu. Czy wiesz, że mam na sumieniu życie dwojga ludzi?

— Ty? — zawołałem. — Życie dwojga ludzi? To chyba niemożliwe!

— Wiem, że tego nikomu nie powtórzysz — szepnął. — Wiec słuchaj.. Będzie mi lżej, gdy się zwierzę przed tobą.

Działo się to przed ośmiu laty. Byłem wówczas uczniem ósmej klasy gimnazjum. Cała nasza klasa słynęła z pomysłów kawałów telefonicznych, niekiedy bardzo złośliwych.

Pewnego popołudnia siedziałem sam w mieszkaniu. Przyjaciele bawili na mieście. Młodszy brat odrabiał lekcje u kolegi. Nudziło mi się piekielnie.

Sięgnąłem po książkę telefoniczną.

Zatrzymałem się na nazwisku pewnego

lekarza, o którym nigdy nawet nie slyszalem.

Nakręciłem numer.

Telefon odebrał lekarz.

— Panie doktorze — powiedziałem mu. — Moja żona dostała ataku ślepej kiszki. Czy pan doktor mógłby zaraz przyjechać?

— Gdzie pan mieszka? — spytał mnie.

— Ulica Chłodna 17, mieszkanie 5 — rzuciłem mu na chybił trafili.

— Zaraz przyjadę.

Odłożyłem słuchawkę i wybuchnąłem śmiechem.

Wydawało mi się, że mój kawał był najlepszy spośród wszystkich, którymi szczyłi się moi koledzy szkolni.

Chciałem pójść na ulicę Chłodną. Wyobrażałem sobie tę scenę, jak lekarz zjawi się w tem mieszkaniu i tam się dowie, że nikt go nie wzywał!

Pozostałem jednak w domu.

Po paru chwilach powrócili bowiem rodzice i zasiadliśmy do kolacji.

O godzinie jedenastej udałem się na spoczynek, nie myśląc już zupełnie o kawałach telefonicznych.

W tych czasach już czytywałem bardzo gorliwie gazety. Z samego rana przy śniadaniu przeglądałem w domu pisma.

Nazajutrz rano na pierwszej stronie dziennika znalazłem wstrząsający opis tragedji małżeńskiej.

Lekarz, do którego dzwoniłem poprzedniego wieczoru, zastał w mieszkaniu przy ulicy Chłodnej 17 swą żonę wraz z jej przyjacielem. Kochankowi udało się zbiec. Lekarz zastrzelił żonę i sam pozbawił się życia.

— Teraz już rozumiesz — zakończył Folders swą opowieść — dlaczego nie znoszę kawałów telefonicznych.

Dol.